

magazyn

Gazeta
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 276 (8960)

Białystok — Łomża — Suwałki, 8—9 grudnia 1979 r.

Nakład: 200.468

Cena 1 zł



10 bm. Plenum CRZZ

WARSZAWA — 10 bm. Plenum CRZZ na posiedzeniu plenarnym, którego głównym tematem są zadania związków zawodowych przed VIII Zjazdem PZPR oraz w realizacji zadań planu społeczno-gospodarczego 1980 r.

W. Brandt ponownie przewodniczącym SPD

BERLIN ZACHODNI — wczoraj w Berlinie odbył się VIII Zjazd PZPR, na którym wzięli udział delegaci z 15 państw Europy Zachodniej. W. Brandt ponownie przewodniczącym SPD

Europejska podróż sekretarza Ligi Arabskiej

PARYŻ — sekretarz generalny Ligi Arabskiej Szadik al-Khatib odwiedził wczoraj w Paryżu sekretarza generalnego ONZ, w celu przedyskutowania z nim sprawy Bliskiego Wschodu. W. Brandt ponownie przewodniczącym SPD

Odnowa zabytków Krakowa
sprawą całego naroduPosiedzenie Społecznego Komitetu Odnowy
z udziałem Henryka Jabłońskiego

KRAKÓW (PAP) — Prawie rok mija od powołania — z inicjatywy Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu — Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa. 7 bm. Komitet ten zebrał się na swym plenarnym posiedzeniu, by ocenić dotychczasową działalność i ustalić program prac na najbliższe lata.

Obradom przewodniczył — stojący na czele Komitetu — członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński. Obecni byli członkowie Prezydium Komitetu: członek Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, z-ca przewodniczącego Rady Państwa — Edward Babiuch, zastępca członka Biura Politycznego KC, I sekretarz KK PZPR — Kazimierz Barokowski, przewodniczący CK SD, z-ca przewodniczącego Rady Państwa — Tadeusz Witold Młyński, wiceprzewodniczący OK PJN — Wit Drahacz.

W trakcie obrad stwierdzono, że problemy odnowy Krakowa były w ostatnim roku przedmiotem szczególnej u-

wagi i troski władz politycznych i administracyjnych. Sprawa, której na imię Kraków stała się — jak podkreślano w wystąpieniach — sprawą wszystkich Polaków. Na koncie Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa znajduje się już 110 mln zł, 32 tys. dolarów; zgłoszone deklaracje wpłat opiewają na kwotę 170 mln zł. 15 miast i województw oraz 40 organizacji i instytucji zgłosiło gotowość przeprowadzenia remontów tzw. patronackich w 66 budynkach.

Na rewaloryzację obiektów wydano całą przewidzianą na ten rok kwotę: 454 mln zł.

Zabierając głos w imieniu naukowców rektor Politechniki Krakowskiej, prof. Bolesław Kordas poinformował o pow-

staniu międzyresortowego programu badań podstawowych, koncentrującego się na sprawie rewaloryzacji zespołów staromiejskich.

Zabierając głos na zakończenie obrad prof. Henryk Jabłoński stwierdził, iż rzucony rok temu apel o rewaloryzację zabytkowej części miasta znalazł oddźwięk przekraczający oczekiwania. Odnowa Krakowa stała się sprawą całego narodu, zaś działalność społecznego komitetu pozwoliła nadać powszechny wysiłek formy

Ciąg dalszy na str. 2

Wojewódzkie
konferencje
ZSMP

WARSZAWA (PAP) — W całym kraju odbywają się wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, na których podsumowywany jest ponad 3-letni dorobek organizacji młodzieży pracującej miast i wsi oraz syntetyzowane najczęściej zgłaszane wnioski i propozycje z dyskusji jaka wśród młodych pracowników wszystkich dziedzin naszej gospodarki toczy się nad Wytocznymi na VIII Zjazd PZPR. Wojewódzkie konferencje sprawozdawczo-wyborcze ZSMP określają nowe zadania ideowo-wychowawcze, społeczne i produkcyjne, wybierają nowe władze, a także delegatów na zapowiadany na II kwartał przyszłego roku II Zjazd Związku.

Nowe statki
dla PZM

SZCZECIN (PAP) — Jak informuje dyrekcja PZM, z brytyjskiej stoczni w Glasgow wyruszył w próbny rejs nowo zbudowany statek dla Polskiej Żeglugi Morskiej w Szczecinie w ramach polsko-brytyjskiej spółki żeglugaowej. Nowa jednostka — M/S „Kopalnia Siemianowice” ma 16,5 tys. ton nośności i podobnie jak pozostałe statki z tej serii przeznaczona jest do transportu towarów masowych.

Za kilka dni w swój pierwszy eksploatacyjny rejs wyruszy kolejna jednostka z brytyjskiej serii M/S „Miawa” o nośności 4.400 ton.

W tym roku stocznie brytyjskie przekezały armatorowi szczecińskiemu osiem z 22 statków. Będą to masowce o jednostkowej nośności 16,5 tys. ton oraz 4.400 ton przystosowane do przewozu ładunków masowych, głównie węgla i rud.



Kurpiowskie wesela — to tytuł folioreportażu Gabora Lorinczego, str. 8.



Dziele ludzkości dają wiele dowodów bezprzykładnego luksusu i rozpasanego bogactwa — ale jedno i drugie dotyczyło tylko cienkiej warstewki klasy panującej. Podstawowy nurt tych dzieł to twarda walka o byt całych społeczeństw. Nigdy bowiem nie było dość pożywienia ani innych surowców. Kłesił głód, pomoru były więc na porządku dnia, a niedobór żywności na tzw. przednówku pamiętają jeszcze co starsi ludzie w Polsce. Ten niedostatek żywności i innych środków egzystencji był oczywiście względny, wynikał przede wszystkim z ówczesnego poziomu techniki oraz układu stosunków społecznych. Stąd oszczędzanie jako nakaz wynikający z doli człowieczej wysoko było plasowane w hierarchii cnót. Wiele doktryn społecznych i religijnych wymaga oszczędzania stawiało wręcz w płaszczyźnie nakazów.

Takie więc były prawdziwe dzieła ludzkości — jeśli pominąć mity o Raju, co było wyrazem naturalnej tęsknoty za upragnioną obfitością — choć oficjalna historia pełna jest blasku królewskiego przepychu i szczytu rycerskiego oręza.

Lecz po raz pierwszy mieszkańcy naszej planety uświadomili sobie z całą wyrazistością surowcowe i energetyczne granice rozwoju. Pierwsze raporty mówiące o tym ograniczeniu były przyjęte z niedowierzaniem a niekiedy wręcz kpina. Szok był przecież zrozumiały, skończyła się, zresztą krótkotrwała i obejmująca tylko garstkę ludzkości, era obfitości. Najbliższe lata miały w sposób aż nadto brutalny potwierdzić słuszność głównych za-

łożeń (a także przestróg) twórców kolejnych raportów. I oto ludzkość z dnia na dzień stanęła przed dylematem: aby przetrwać, trzeba oszczędzać. Oszczędzać dosłownie wszystko, poczynając od przyrody, poprzez nośniki energetyczne, żywność, praktycznie wszystkie surowce, kończąc na dobrach trwałego użytku.

Opozycja socjalizmu w stosunku do kapitalizmu zawierała również element kategorycznego sprzeciwu wobec bezprzykładnego marnotrawstwa sił wytwórczych. U źródeł tego marnotrawstwa tkwiła pogoda za zyskiem, stąd niszczenie surowców, także żywności, ograniczanie rozmiarów produkcji, aby utrzymać albo podwyższyć cenę, a tym samym zwiększyć masę zysku. Skale niszczenia sił wytwórczych potęgowały każdorazowo cyklizację kryzysu nadprodukcji.

Można więc powiedzieć, że zasada oszczędnej gospodarki tkwiła u samych podstaw teorii i narodzin socjalizmu. Konieczność surowego reżimu oszczędzania dyktowały ponadto warunki historyczne tworzące powstaniu formacji socjalistycznej, zarówno w Związku Radzieckim (rewolucja, wojna domowa), jak w krajach demokracji ludowej (zniszczenia wojenne).

Przypominam o tym fakcie, aby uświadomić, że idea oszczędzania nie jest nam obca. Wszyscy pamiętamy głodne i chłodne pierwsze lata powojenne, zmuszające każdego i wszystkich do oszczędności. A jednak dopiero dziś, kiedy jesteśmy nieporównanie bogatsi, zasady oszczędnego gospodarowania stawiamy jako podstawowy warunek dalszego rozwoju. W podobnej sytuacji znajdują się również inne kraje, zarówno biedne jak i bogate, w podobnej, choć oczywiście nie iden-

tycznej. Oszczędzanie stało się bowiem obecnie nakazem nie tylko ekonomicznym, społecznym czy politycznym, ale również ekologicznym. I w tym sensie idea ta może stać się naszą nadzieją, może mianowicie doprowadzić do wspólnych działań całej ludzkości.

Przy czym chciałbym od razu rozwinąć pewne wątpliwości: oszczędzanie, które mam tu na myśli, nie ma nic wspólnego z postulatami świadomego ubóstwa; podobnie jak człowiek oszczędny nie musi być wcale skąpy. Oszczędność rozumiem przede wszystkim jako kategoryczny nakaz niemarnowania niczego oraz powściągnięcia wyżywności, co może być ponownie użyteczne. W tym znaczeniu oszczędzanie

nowania przy RM — Tadeusza Wrzeszczyka.

Oszczędzanie musi być zatem powszechne i obejmować dosłownie wszystko, poczynając, powtórzmy, od przyrody (ziemia, woda, atmosfera) jako podstawy wszystkich dóbr, poprzez nośniki energii, żywność, surowce, zasoby mieszkaniowe, maszyn i urządzenia, dobra trwałego użytku.

Pomniemy tu ochronę środowiska jako osobny i bardzo specjalistyczny temat, a zatrzymamy się na konkretnych propozycjach oszczędnościowych. Do czego mianowicie sprwadają się wyżej wspomniane rezerwy dalszego rozwoju, może nie tak już szybkiego jak dawniej, lecz jednak rozwoju. Możemy tu jedynie zasugerować tylko niektóre kwestie, z których każda kwalifikuje się do osobnego, szczegółowego i niekiedy bardzo fachowego omówienia.

Wzamy na przykład ziemię. Czyż znane hasło zagospodarowania każdego hektara m. obdacie w rzeczywistości? Ile ziemi, także w naszych trzech województwach, i to w sytuacji stałego niedoboru żywności, jest nadal wykorzystywane nieracjonalnie, lub wręcz nie użytkowane? Ile jej każdego roku wypada z produkcji na zawsze, mimo surowych zarządzeń dotyczących ochrony ziemi rolniczej? Ile wreszcie już wyprodukowanej żywności marnujemy w czasie jej transportu oraz przechowywania? Jak paradoksalnie brzmia określenia o klęsce urodzaju, przykładowo owoców, czy ostatnio ziemniaków, w sytuacji ostrego deficytu żywności na całym świecie? Kłęska — dla kogo?

Z niedoborem energii elektrycznej zetknął się dziś praktycznie każdy człowiek w Polsce. Prognozy na najbliższe lata nie są też zbyt optymistyczne. Czy zatem nie ma wyjścia? Wyjście musi się znaleźć, choć zadanie w istocie czeka nas niełatwe. I co najważniejsze musi ono objąć całe społeczeństwo, ośrodki decyzyjne, kadry kierownicze, kolektywne robotnicze i wszystkich indywidualnych konsumentów energii. Działania powinny mieć charakter długofalowy i doraźny. Do tych pierwszych i najważniejszych należy przebudowa naszej gospodarki, która obecnie niemal w całości jest energochłonna. Dotyczy to w pierwszej kolejności przemysłu, który sam rzuca dużo energii i wytwarza jednocześnie urządzenia i maszyny wyjątkowo energochłonne. Na świecie w większych zakładach przemysłowych

Ciąg dalszy na str. 3

SZTUKA
i TYWielki konkurs
po raz trzeci

- Bliżej muzyki, teatru, plastyki
- Poznaj twórcę i jego dzieło
- Galerie, koncerty i spektakle dla ciebie
- Nagrody w finale

Po raz trzeci ogłaszamy nasz konkurs „Przygoda z Muzą”. Mogą w nim wziąć udział wszyscy mieszkańcy województwa: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego. Może to być uczestnictwo zbiorowe (zakład pracy, szkoła, instytucja itp.), jak też indywidualne. W „Przygodzie” może wziąć udział każdy kto zorganizuje:

- * zbiorową wycieczkę na spektakl teatralny, koncert muzyki poważnej, do muzeum lub galerii,
- * grupowe pójście do teatru, na wystawę, czy koncert w swojej miejscowości,
- * spotkanie z aktorem, reżyserem, plastykiem, muzykiem lub historykiem sztuki,
- * klub miłośników muz,
- * zbiorową dyskusję na temat teatru, muzyki i plastyki (również odbieranych za pośrednictwem TV),
- * pokaz oświatowych filmów, przeźraczy, reprodukcji sztuki lub koncert z płyt,
- * turniej, zgaduj-zgadule na temat sztuki.

Do udziału w konkursie zapraszamy również tych wszystkich, którym te podstawowe formy popularyzacji sztuki nie wystarczają. Na inicjatorów nowych lub mniej powszechnych form zbliżenia do sztuki, muzyki i teatru czekają specjalne nagrody. Zgłaszając zatem do konkursu takie wydarzenia, jak:

- * „sąd” nad dziełem lub twórcą
- * konkursy na recenzje plastyczne, muzyczne i teatralne
- * pokazy jednego obrazu połączone z dyskusją
- * aukcje dzieł sztuki
- * wycieczki za kulisy teatru, do pracowni rzeźbiarza itp.

W „Przygodzie” liczy się każda, nawet

pojedyncza, forma kontaktu ze sztuką, ale tym którzy udokumentują ciągłość akcji, zostaną przyznane dodatkowe premie. Nie będziemy również ukrywać, że w konkursie liczymy przede wszystkim na udział mieszkańców gmin i miast, na całą młodzież trzech województw oraz na to, że muzy — z jeszcze większym niż dotąd powodzeniem — znajdą sprzymierzeńców w zakładach pracy.

Bogatsi o dwuletnie doświadczenie postanowiliśmy w tym roku rozszerzyć konkursowe warunki uczestnictwa. Do „Przygody” zapraszamy również kolekcjonerów. Każdy kto posiada, lub zaczyna zbierać:

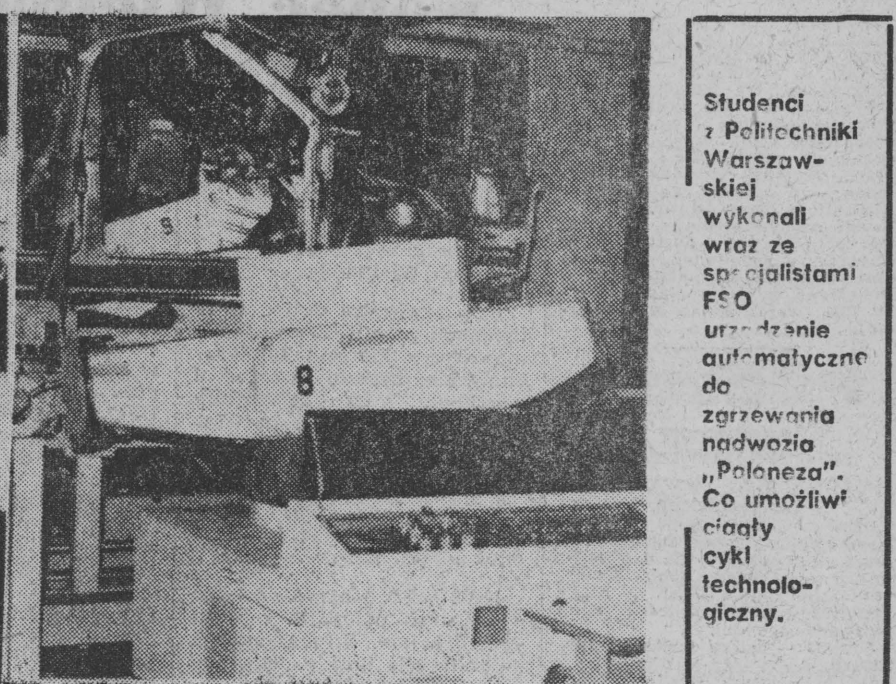
- * oryginalnych dzieł sztuki (obrazów, rysunków, ekslibrisów itp.)
- * plakatów
- * reprodukcji malarstwa
- * albumów o sztuce, katalogów, programów teatralnych lub innych wydawnictw poświęconych sztuce, muzyce i teatrowi.

również może wziąć udział w naszym konkursie.

Rozdział trzeci „Przygoda z Muzą” trwać będzie przez cały sezon kulturalno-oświatowy 1979—80. Finał, ogłoszenie zwycięzców konkursu i rozdanie nagród nastąpi we wrześniu przyszłego roku. Na najlepszych czekają olejne obrazy, grafiki, komplety płyt, albumy o sztuce i dyplomy uznania. Najaktywniejsi uczestnicy indywidualni z poszczególnych województw otrzymają również nagrody pieniężne.

Uczestnicy konkursu proszeni są o pisemne zgłaszanie udziału najpóźniej do 15 stycznia 1980 r. w Wydziałach Kultury i Sztuki UW w Białymstoku, Łomży i Suwałkach. W każdym z nich zostanie powołany — pod przewodnictwem dyrektora — zespół, w którego skład wejdą przedstawiciele współorganizatorów „Przygody”, a więc: WRZZ, ZSMP, RSW „Prasa Książka-Ruch”, Kuratorium Oświaty i Wychowa-

Ciąg dalszy na str. 3



Studenti z Politechniki Warszawskiej wykonali wraz ze specjalistami FSO urządzenie automaatyczne do zgrzewania nadwozia „Poloneza”. Co umożliwiło cykl technologiczny.

Z trzech województw

SPOTKANIE Z MŁODYMI MUZYKAMI

I sekretarz KW PZPR w Białymstoku — Władysław Juszkiewicz, pod patronatem którego odbywały się w Białymstoku II Spotkania Młodych Muzyków, przyjął grupę organizatorów i uczestników tej imprezy. W spotkaniu uczestniczyli m. in. sekretarz ZG ZSMP — Kazimierz Fortuna, przewodniczący ZG Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej — Stanisław Morzyto, dyrektor Krajowego Biura Koncertowego — Zbigniew Pawlicki, laureatka Anna Maria Stańczak, a także przewodniczący ZW ZSMP — Stanisław Pulnar.

Organizatorzy poinformowali I sekretarza KW o przebiegu imprezy, która spełniała swoje cele — zaprezentowała młodym społeczeństwu młodych twórców i zainteresowała problematyką tego środowiska. Tow. Władysław Juszkiewicz, dziękując organizatorom i wykonawcom, podkreślił rolę i rangę imprezy dla województwa białostockiego, która w latach następnych powinna być kontynuowana. (a)

SEMINARIUM ZSMP W MIKOŁAJKACH

W ub. czwartek i piątek, 6 i 7 bm., odbyło się w Mikołajkach seminarium przewodniczących zarządów miejskich i gminnych ZSMP, celem którego było określenie zadań wynikających dla wojewódzkiej organizacji z postanowień 2 wojewódzkiej konferencji ZSMP. Prowadzona w trakcie spotkania dyskusja była kolejnym etapem debaty młodzieży nad Wzrostem w VIII Zjazd ZSMP.

Uczestnicy seminarium spotkali się m. in. z sekretarzem KW PZPR — Marianną Werno, która odpowiedziała na szereg konkretnych pytań dotyczących rozwoju przemysłu, handlu i usług oraz turystyki w województwie suwalskim w najbliższych latach. Na spotkaniu tym przedyskutowano wspólne działania organizacji i organów wymiaru sprawiedliwości zmierzające do zmniejszenia przestępczości oraz rozważenia większej opieki nad środowiskami młodzieży trudnej.

Uczestnicy seminarium sporo czasu poświęcili programom i metodom, które zapewnią zwiększenie udziału młodzieży w realizacji społeczno-gospodarczych i ideowo-wychowawczych celów stawianych przez partię i społeczeństwo. (ceg)

MŁODZIEŻ W WALCE Z POŻARAMI

W Łomży odbyło się plenarne posiedzenie Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straż Pożarnych poświęcone sprawom rozwoju i umacniania młodzieżowych i harcerskich drużyn pożarniczych. W obradach, którym przewodniczył wojewoda łomżyński Jerzy Zieliński, białostocki prezes Zarządu Wojewódzkiego OSP, wziął udział Jan Ryżner — członek Prezydium Zarządu Głównego, uczestniczył też przedstawiciel organizacji młodzieżowych i placówek oświatowo-wychowawczych województwa.

Co dziesiąty pożar w kraju i województwie łomżyńskim wybuchła za przyczyną nieleńnych, pośrednim powodem jest w ogromnej większości przypadków nieznanostwo przepisów przeciwpożarowych. Właśnie upowszechnianie wiedzy na ten temat wśród młodzieży, prowadzenie działalności kulturalno-rozrywkowej i rozwijanie innych form społecznej działalności to pole do popisu dla drużyn młodzieżowych i harcerskich OSP, których liczba wciąż wzrasta, a działalność wzbogaca się o nowe formy współpracy strażaków z młodzieżą. (zp)

Oszczędniej - we wspólnym interesie

WARSZAWA (PAP) — Podjęcie w przyszłym roku realizacji powszechnego programu oszczędności w całej naszej gospodarce — to jedno z głównych, najważniejszych zadań zawartych w projekcie NPSG, a także silnie podkreślonych w Wzroście na VIII Zjazd PZPR. Dotyczy to wszystkich bez wyjątku dziedzin życia, wszystkich zakładów i wszelkich zamierzonych lub wykonywanych przedsięwzięć.

Największą rolę przypisuje się kosztom produkcji przemysłowej. To one, szczególnie zaś koszty materiałowe, zdecydowały o skali uzyskanych rezultatów. Należy tu owarować powieść, że dotychczasowe nasze postępy na tym polu bynajmniej nie mogą zadowalać. Tym bardziej, że mamy przecież do czynienia ze stałym i gwałtownym w wielu przypadkach (choćby przykład ropy naftowej) wzrostem światowych cen surowców i materiałów.

Jak i czym możemy to niekorzystne zjawisko rekompensować? Tylko obniżaniem zużycia surowców, tylko racjonalizacją nimi gospodarką, co ostatecznym wynikiem powinno prowadzić, jeśli nie do zmniejszenia, to do utrzymania poziomu kosztów.

A trzeba stwierdzić, że materiałochłonność i energochłonność naszej produkcji jest jeszcze bardzo duża, znacznie większa niż w wielu innych krajach. Wykazuje ona w dodatku tendencję rosnącą. W 1975 r. np. na każde 1.000 zł produkcji przemysłowej przypadło w Polsce surowców i materiałów za 651 zł, zaś w 3 lata później 671 zł, a zatem o ponad 3 proc. więcej. I jeszcze

jedno porównanie: energii elektrycznej, stali czy cementu zużywa się w Polsce (na wytworzenie 1000 dol. dochodu narodowego) 2 i 3-krotnie więcej niż w wielu wysoko rozwiniętych państwach.

Fakty te muszą być podstawą podjęcia energicznych działań na rzecz racjonalizacji zużycia wszelkich surowców i materiałów.

Na obecnym etapie, a zwłaszcza w 1980 r., własne koszty materiałowe i koszty produkcji w ogóle przesadzają o efektywności gospodarczej. Obniżka kosztów wytwarzania powinna być pierwszym skutkiem poprawy tej efektywności. Obserwowane na różnych odcinkach pewne osiągnięcia w tym zakresie są z reguły wyrazem uprawnień organizacyjnych i technicznych, prawidłowego dysponowania surowcami i środkami produkcji oraz właściwej jej struktury. Oczywiście muszą być przy tym spełniane tak podstawowe warunki, jak utrzymanie odpowiedniej jakości wyrobów, ich walorów użytkowych itd. Z drugiej strony jakiegokolwiek racjonalizacji czy inżynierii wyboru ekonomicznego prowadzi do zmniejszenia, a zatem do pogorszenia efektywności.

W całym bieżącym 5-leciu obniżka kosztów w przemyśle wynosi około 0,2 — 0,3 proc. rocznie. Są to wskaźniki bardzo małe zarówno w stosunku do rzeczywistych możliwości, jak i do przyjętych planów, w których zakładano co rok obniżkę o tych kosztach o 1 — 1,2 proc.

Tak więc rezerwy w tej dziedzinie, tak ważne ze społecznego punktu widzenia — są nadal ogromne.

W projekcie planu na 1980 r. przyjęto zadanie obniżenia kosztów materiałowych w przemyśle o 0,22 mld zł, a w całej gospodarce o 24 mld zł, tj. o 1,3 proc. Zamierzenia te muszą być w całości pełni uczciwie. Problematyka kosztów trzeba zatem znacznie bardziej — i to od dziś — zainteresować zarówno personel kierowniczy różnych szczebli zarządzania, jak i samorząd robotniczy przedsiębiorstw. Właściwa ocena kształtowania się kosztów i konkretnie działania na rzecz ich faktycznego obniżenia — to jedno z kluczowych przyszłorocznych zadań, które musi być poświęcone należytą wagą w każdym zakładzie.

Należy także pamiętać, że przy dzisiejszym poziomie cen i kosztów istnieje u nas szereg dziedzin działalności nierentownej. Z budżetu państwa asygnacji się rocznie ponad 500 mld zł dotacji, co stanowiło dotąd ok. 60 proc. ogółu wydatków budżetowych. Dotacje te przeznaczają się przede wszystkim dla przemysłu rolnoprodukcyjnego, budownictwa i transportu.

Również w tym aspekcie tak wielką wagę mają obecnie wszechstronne wysiłki mające na celu obniżenie kosztów własnych produkcji. Istotną rolę mogą i powinny tu odegrać prace wykorzystania czasu pracy ludzi oraz maszyn i urządzeń w każdej gałęzi gospodarki. W wielu zakładach np. nie ma pełnej absencji: są przerwy (poza urlopami) ok. 16-18 proc. liczby zatrudnionych w gospodarce społecznej.

W całym bieżącym 5-leciu obniżka kosztów w przemyśle wynosi około 0,2 — 0,3 proc. rocznie. Są to wskaźniki bardzo małe zarówno w stosunku do rzeczywistych możliwości, jak i do przyjętych planów, w których zakładano co rok obniżkę o tych kosztach o 1 — 1,2 proc.

Tak więc rezerwy w tej dziedzinie, tak ważne ze społecznego punktu widzenia — są nadal ogromne.

Parlament holenderski przeciwko planom NATO

Nagła wizyta premierów Holandii i Danii w Waszyngtonie

HAGA (PAP) — W czwartek w późnych godzinach wieczornych parlament holenderski stosunkiem głosów 76 do 69 wypowiedział się przeciwko planom NATO rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych rodzajów broni nuklearnych.

WASZYNGTON (PAP) — Korespondent PAP — Stanisław Głabinski pisze:

Odnowa zabytków Krakowa

ciąg dalszy ze str. 1

zorganizowane i przyniosła poważne efekty. Należy w dalszym ciągu — podkreślił H. Jabłoński — uświadamiać wszystkim kręgom społecznym rangę Krakowa jako pomnika narodowej historii i kultury, a odnawiając go — budzić doń miłość, zwłaszcza wśród młodego pokolenia Polaków. Musimy pamiętać iż odnawa Krakowa nie jest sprawą tylko jednego, naszego pokolenia, że to właśnie pokolenia przyszłe winno go strzec przed zniszczeniem, winno o niego dbać tak, jak na to zasługuje.

H. Jabłoński pozytywnie ocenił efekty dotychczasowej działalności społecznego komitetu, wyrażając jej członkom i wszystkim uczestniczącym w pracach serdeczne podziękowanie. Również gorące słowa skierował przewodniczący Rady Państwa do tych wszystkich, którzy w różnej formie przyczynili się do rozszerzenia możliwości odnowy Krakowa, w której pośrednio lub bezpośrednio uczestniczą już tysiące Polaków w kraju i poza jego granicami.

Zbliżająca się brukselska sesja ministerialna NATO, która zgodnie z planami Waszyngtonu ma zatwierdzić program modernizacji i wprowadzenia do Europy Zachodniej amerykańskich pocisków rakietowych „Pershing II” i pocisków samosterujących typu „Tomahawk” stała się czynnikiem w Waszyngtonie.

Cała piątkowa prasa referuje przebieg berlińskiej konferencji ministrów Spraw Zagranicznych krajów socjalistycznych, publikując fragmenty komunikatu końcowego, w którym przestrzega się przed podjęciem nowego etapu zbrojeń w Europie. Informuje się też o przebiegu warszawskiej konferencji Ministrów Obrony Państw Układu Warszawskiego i o zmianie komunikatu tej konferencji.

Sensacja polityczna stał się nagły i zapowiedziany za ledwie 24 godziny wcześniej przyjazd do Waszyngtonu premiera Holandii, Andresa van

Agta, premiera Norwegii Odvara Nordliego oraz ministra Spraw Zagranicznych Danii, Kjeldsa Olesena. Choć oficjalnie nie określono celu wizyty, w kołach politycznych i dziennikarskich Waszyngtonu nikt nie ma najmniejszych wątpliwości co do tego, że zaniepokojeni zachodnioeuropejscy sojusznicy Stanów Zjednoczonych podjęli w ostatniej chwili starania mające na celu bądź to odroczenie decyzji w sprawie nowego etapu zbrojeń NATO bądź uzyskanie autorytatywnego zapewnienia Waszyngtonu, że podjęte zostaną konkretne i rokujące nadzieje na szybkie osiągnięcie porozumienia rozmowy ze Związkiem Radzieckim w sprawie redukcji sił zbrojnych w Europie.

Nagły przyjazd trzech czołowych polityków z Europy Zachodniej wywołał wyraźne wzruszenie i zaniepokojenie w Departamencie Stanu. Rzecznik prasowy Departamentu zapewnił, że strona amerykańska stanowczo oczekuje zatwierdzenia w Brukseli programu nowego etapu zbrojeń.

22 stycznia 1980 r. Senat USA wznowi debatę nad SALT-II

WASZYNGTON (PAP) — Przewodniczący demokratycznej większości w Senacie USA, Robert Byrd wyraził w czwartek przekonanie, że w tym roku nie uda się zakończyć debaty ratyfikacyjnej nad układem w sprawie ograniczenia strategicznych zbrojeń ofensywnych SALT-II. Powodem jest przedłużająca się debata nad jednym z punktów programu energetycznego administracji Cartera — sprawą specjalnych podatków od nieuzasadnionych zysków koncernów naftowych, wynikających ze zniesienia przez Białą Dom państwowego kontroli cen wydobycianej w USA ropy naftowej.

Byrd wyraził nadzieję, że debata nad układem SALT-II rozpocznie się jednak jeszcze w grudniu, przed feriami świątecznymi, a po wznowieniu prac przez Senat 22 stycznia będzie już można zakończyć. Głosowanie, kończące debatę ratyfikacyjną jest w tej sytuacji oczekiwane najpóźniej w połowie lutego.

Senacka komisja Spraw Zagranicznych 9 listopada przekazała dokument Senatowi w pełnym składzie, rekomendując jego zatwierdzenie. Przed kilkoma tygodniami w kołach waszyngtonskich miało nadzieję, że głosowanie nad układem SALT-II odbędzie się przed 12 grudnia, kiedy to w Brukseli ma się zebrać Rada Paku NATO w celu rozważenia kwestii rozmieszczenia w Europie Zachodniej nowych rakiet średniego zasięgu z głowicami nuklearnymi typu „Pershing-II” i „Cruise”.

Korespondent PAP, Stanisław Głabinski pisze: Kryzys irański i stały wzrost cen ropy na rynkach światowych zmuszają Stany Zjednoczone do podjęcia natychmiastowych kroków zmierzających do obniżenia zużycia paliw płynnych. W Waszyngtonie poinformowano, że administracja rozważa program

Miedzyafrykańskie siły przybędą do Czadu

ADDIS ABEBA (PAP) — Rzecznik rządu w N'Djamenie poinformował w czwartek, że przed końcem tego roku do Czadu przybędą oddziały miedzyafrykańskich sił pokojowych, które będą nadzorować akcje rozbrajania antagonyzujących frakcji, uwikłanych od 16 lat w wojnę domową w tym kraju.

Na podstawie porozumienia osiągniętego w Lagos przed 11 czadyjskich grupowań politycznych, w skład tych wojsk będą wchodzić kontyngenty żołnierzy z Beninu, Konga i Gwinei.

W N'Djamenie podano również, że rząd prezydenta Goukouni Oueddai podejmie praktyczne kroki w celu przeprowadzenia demilitaryzacji stolicy kraju i wycofania z niej wojsk. Podjęta ma być także intensywna kampania w celu rozbrojenia ludności cywilnej.

UFO porwało samochód?

PARYŻ (PAP) — Żandarmeria w mieście francuskim Chateaubriant prowadzi śledztwo w niecodziennym zgłoszeniu porwania samochodu przez UFO. Jedynym świadkiem jest pewien stolarz, który wracając nocą do domu zauważył w pewnym momencie jaskrawą, niepozorną sferę, która porwała samochód jadący przed stolarzem. Kiedy dym lub para rozlała się, po samochodzie nie zostało ani śladu. Jakby

dosłownie wyparował. Świadek tego niezwykłego zdarzenia powrócił po jakimś czasie na miejsce porwania ze swymi trzema synami, jednakże wszyscy zmuszeni byli uciekać, ponieważ stali się obiektami ataku ze strony UFO. Prawdziwość tych zeznań potwierdził 9-letni chłopiec, który obserwował sytuację przez okno w położonym opodal domu.

Sprawa zajęła się miejscowa żandarmeria, usiłując rozwiązać niewiarygodną zagadkę, jednakże faktem jest, iż jadący drogą samochód zniknął nagle bez najmniejszego śladu.

Przesilenie w konflikcie amerykańsko-irańskim?

Iran zapowiada komunikat o ewentualnym procesie zakładników

WASZYNGTON (PAP) — Korespondent PAP, Stanisław Głabinski pisze:

Z piątkowych oświadczeń członków Białego Domu i Departamentu Stanu oraz z komentarzy prasy waszyngtonskiej i nowojorskiej przebiega pewien wzrost optymizmu. Analizując wypowiedzi przedstawicieli strony irańskiej i wydarzenia w Iranie amerykańscy eksperci zaczęli dochodzić do wniosku, że być może zbliża się przesilenie kryzysu. W Waszyngtonie rozszysły się pogłoski, że pewne postępy osiągnięto dzięki mediacyjnym wysiłkom sekretarza generalnego ONZ, Waldheima, który pozostaje w bezpośredniej kontakcie z obecnym irańskim ministrem Spraw Zagranicznych.

Autorytatywnie przedstawiciele administracji w tym wiceprezydent Mondale złożyli w piątek oświadczenie, że Stany Zjednoczone nie nalożą

embarga na dostawy żywności i lekarstw do Iranu.

B. szach Iranu pozostawał w pilnie strzeżonym przez wojsko i policję szpitalu wojskowym pod San Antonio w Teksasie, odmawiając wszelkich spotkań z przedstawicielami prasy. Rzecznik b. szacha potwierdził ponownie, że zdeponowany monarcha gotów jest opuścić Stany Zjednoczone, jeśli znajdzie odpowiedni kraj, w którym będzie mógł uzyskać bezpieczny azyl.

Kryzys irański stał się już tematem kampanii wyborczej w USA i powodem ostrej krytyki jaką sen. Kennedy wygłosił pod adresem prezydenta Cartera. Krytyka ta spot-

kała się jednak za zdecydowanie niechętnym przyjęciem w prasie i jak się uważa, naszkodziła pozycji Kennedy'ego w amerykańskiej opinii społecznej.

LONDYN (PAP) — Minister Spraw Zagranicznych Iranu, Sadek Ghotbzadeh oświadczył w piątek na konferencji prasowej w Teheranie, że ciągu najbliższych 24 godzin władze irańskie ogłoszą komunikat w sprawie ewentualności postawienia przed sądem pod zarzutem szpiegostwa zakładników amerykańskich przetrzymywanych w Teheranie przez studentów irańskich.

SPORT

W turnieju o „Złotego Żubra”

Dużo emocji w półfinałach

W drugim dniu VII Międzynarodowego Turnieju Bokserskiego o „Złotego Żubra” oglądaliśmy na białostockim ringu walki na znacznie wyższym poziomie, niż w ćwierćfinałach. Publiczność oklaskiwała liczne udane akcje bokserów, a niektórzy pojedynki przyniosły niespodziewane rozstrzygnięcia.

Pierwsza walka półfinałowa zakończyła się jednogłośnie zwycięstwem Zamajityna nad Starkowem z Kostromy. Następnie Chmielewski z Gwardii — Warszawa wygrał już drugi pojedynek w I rundzie (wczoraj pokonał Czeszara z Węgier). Dobrze zaprezentował się Si. Piśkuk, który pokonał 5:0 Lubimcewa z Kostromy. Niezwykle zacięty pojedynek stoczył Grudziw z Kostromy z Raczem z Węgier (wygrał zawodnik ZSRR). Dużą a-

trakcją była walka A. Olechyn Gwardia — Białystok z czarnoskórym reprezentantem Holandii — Duceax. Sedziwie niesłusznie wytypował (3:2) zwycięstwo naszego gościa.

Dużo obiecywali sobie kibice po walce Mazur — Elk. Była ona niezwykle emocjonująca, a zwycięstwo Głuska zostało nagrodzone licznymi brawami.

Inne ciekawe wyniki: Dorosiewicz (B) pokonał Krykowskiego (Z.G.), Stępieński (K) wygrał 4:1 z Bancarem (B). Gumiński zwyciężył Niekrasza (K), Łukacz z Kostromy pokonał Krzykowskiego (W), a Oziemek (K) przegrał z J. Wołnakiem (W).

Finały w niedzielę, o godz. 11. (su)

DONIESIENIA AGENCYJNE

O Niespodzianką zakończyła się rywalizacja w wieloboju drużynowym kobiet na odbywających się w Fort Worth XX mistrzostwach świata w gimnastyce. Tytuł mistrzowski zdobyły po intensywnym rywalizacji gimnastyczki Rumuni — 389,550 pkt. Wyprzedziła je mistrzyni świata z 1978 ZSRR — 388,025 pkt. i NRD — 388,075 pkt. Reprezentacja Polski zdobyła prawo startu w przyszłorocznych mistrzostwach świata w Moskwie. Jedyną zawodniczką, która zdobyła prawo startu w mistrzostwach świata w Moskwie, była Polka — 372,550 pkt. Sukces Rumunek jest tym większy, że Nadia Comăneci, wielokrotna mistrzyni świata, nie wystąpiła na kontynencie jedynie na równoważni.

O W drugim dniu odbywających się w stolicy Francji mistrzostw świata w judo, o medale walczyli zawodnicy dwóch kategorii — do 70 kg i do 85 kg. W wadze do 70 kg zwyciężył również dwaj Polacy, Adam Adamczyk i Zbigniew Bielawski.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów. W trzecim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

O Austriak Peter Wilsberger okazał się najlepszym w pierwszym biegu sztafetowym nowożytnego sztafetu. Polacy, którzy wzięli udział w mistrzostwach świata, nie kwalifikowali się do półfinałowej rywalizacji. W drugim biegu zwyciężył Austriak Peter Wilsberger, który w pierwszym dziesięciu sekundach przebiegł 100 metrów.

4-kilogramowy samorodek złota

LONDYN (PAP) — Amatorski poszukiwacz złota z Australii, John Aggis (z zawodu rzemieślnik), znalazł w zachodniej Australii złoty samorodek ważący przeliczone 400 gramów. Była złota znajdowała się zaledwie 7 cm pod powierzchnią ziemi w złotodajnych okolicach Kalgoorlie. Jest to prawdopodobnie największy samorodek tego kruszcza znaleziony w Australii w ciągu ostatnich 45 lat. Został on ubezpieczony na sumę 100 tys. dolarów australijskich. Największy samorodek w historii australijskich poszukiwań złota znaleziono w tym regionie w roku 1881 (wazył ponad 35 kilogramy).

POGODA

Szedł przez życie czynnym społecznym.

Co to znaczy? — pytam.

W latach pięćdziesiątych był przewodniczącym Komitetu Blokowego numer siedemdziesiątych pięć (połom osiemdziesiątych pięć) na Wygodzie. Była to wówczas ponura dzielnica — unurzane w błocie ulice, ciemne zaułki. Często gościła tam milicja. Najwięcej kłopotów było z młodzieżą. Nie chodzili do szkół — wystawali po rogach. Coś ukradli, kogoś pobili. I właśnie on postanowił przegnać ich do świetlicy przy ulicy Traugutta. Uwierzył, że polubi muzykę. Przez cztery lata działał na Wygodzie zespół młodzieżowy (chór, zespół instrumentalny i taneczny). Zespół gromadził stu czterdziestu(!) młodzików.

Zanim ktoś wstąpił do zespołu składał przysięgę. Oto jego treść: „Ja, niżej podpisany, oświadczam, że nigdy nie wezmę do ust papierosów, alkoholu oraz będę systematycznie uczęszczał na lekcje. Podporządkuję się w całości panu nauczycielowi!”.

Jednym słowem uczył i wychowywał.

Od tego czasu mówi się o nim w mieście: profesor.

Ma dyplom uznania, podziękowania.

Czytam, że pod jego przewodnictwem młodzież z Wygody odgruzowywała ulicę Sienkiewicza. Ze członkowie komitetu blokowego w czynnie społecznym ułożyli wodociąg na ulicy Kaprałskiej. Są notatki o bezpłatnych występach publicznych. (Najbardziej ceni sobie profesor występy „na akademii Polskiej Ludowej”).

To wszystko działo się dwadzieścia parę lat temu, dzisiaj twierdzi się, że jest dorobkiem.

Akta postępowania, które prowadził przeciwko niemu Wydział Finansowy Urzędu Miejskiego w Białymstoku liczą sto pięćdziesiąt dziewięć stron. Najbardziej interesujący jest „wykaz świadczeń wykonanych przez przedsiębiorstwo (tu nazwisko profesora) z zakresu publicznej działalności rozrywkowej w charakterze zabaw i wesel”.

Miał dziesięć zespołów

muzycznych, na przykład zespół „Trox”, „Ekbert”, „Adonis” (takie egzotyczne nazwy dobrze są widziane, szczególnie na wsi). Jak to wszystko zorganizował? O-
tóż, jego pierwszy wychowanek, ile teraz mają lat? Czterdzieści, czterdzieści i trochę. Czy oni nie znają profesora? Przychodzą więc do niego z dziećmi. Owszem, są ogniska muzyczne. W ogniskach ćwiczy się abecadło, a przecież dzieci są takie niecierpliwie. Dlatego on od razu próbuje

złoty za kurs). No i na jakich zasadach opierał się podział zysków między muzykantami a pryncypałem?

Wielu rzeczy nie udało się wyjaśnić do końca. Wiadomo tylko, że w przy padku działalności, jaką prowadził profesor, obowiązują podatek obrotowy. Może on osiągał trzydziestu procent wysokości obrotów. I Wydział Finansowy UM właśnie taki przebieg w stosunku do profesora zastosował. Dlatego przyszedł

zobaczyć chorobę, odchodzi. To zdanie ma tłumaczyć fakt, dlaczego opuściła go żona. Żona i dwudziesto-
paroletni syn są od pięciu lat we Francji. Przez pięć lat żona nawet nie napisała listu, syn odwiedził go raz.

Profesor ma sześćdziesiąt siedem lat i trzyletnią córkę. W jego domu pojawia się od czasu do czasu dwudziestoletnia dziewczyna, matka dziecka. Wbiegnie, pokreśli się i już jej nie ma. Młodość ma swoje prawa, mówi profesor, i w jego głosie nie czuć się rozgoryczenia. Dużo widział, dużo rozumie. Córka zajmuje się sam. Gotuje posiłki, kąpie, chodzi do lekarza. I uczy muzyki. Bierze akordeon, a Martusia już wie, że trzeba usiąść przy bębnie. Profesor gra tango, ona przystukuje. Potem ojciec coś śpiewa, Martusia przyklaskuje. I oboje śmieją się bezzębnie.

To są rzadkie chwile, kiedy czuje się szczęśliwy.

Pierwszy raz nie zastałem go w domu. Otworzyła dziewczyna. Martusia stała przy oknie na półpiętrze, przez które widać ulicę. Wypatrywała ojca. Zobaczywszy go, podbiegła do drzwi przywitała się. Zjedliśmy grochówkę, z przepisu wojakowego. Zaraz rozległy się dzwonki. Schodzili się uczniowie. Rozpoczęły się lekcje.

W salonie jest proscenium, gdzie stoją organy, perkusja i pianino. Na stołeczkach i ścianach gitary, trąbki, skrzypce. Ruch w domu był tego wieczoru duży — jedni wychodzili, drudzy wchodzi-
li. Tylko profesor stał niezmienne pośrodku pokoju. Dyrygował.

Jak sam mówi, tylko dzięki muzyce jest do tej pory w ruchu.

Zrobił Martusi kolację. Mnie poczęstował winem i prosił, żeby posiedzieć z nim parę chwil. Przycho-
dził wieczór, nie ma do kogo zagadać. Patrzyłem na brudną kuchnię i zniszczone meble. Milion złotych obrotu — emokano w Urzędzie Finansowym. W domu profesora nie ma jednak bogactwa. W sprawozdaniach finansowych są dziesiątki, setki liczb. Za tymi liczbami nie widać człowieka.

Patrzyłem na neon na domu profesora. Ten neon jest reklamą. Reklamą czego? Sztuki? Interesu?

Ten neon to jest parę nut i klucz wiolinowy.

ANDRZEJ RÓŻAŃSKI

Reklama z kluczem wiolinowym

z uczniem prostą melodię. Po roku korepetycji adept może już przygrywać do dziecięcych choinek. Już po roku czuje się artystą. Po dwóch latach występuje na akademii.

Jednocześnie próbuje sił na weselach i zabawach.

Za to szesnastoletni chłopak dostaje pieniądze. Według wyliczeń Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Białymstoku, zespoły profesora dały w 1976 roku pięćdziesiąt występów „w charakterze zabaw i wesel”, w 77 — dziewięćdziesiąt dziewięć, w ubr. — siedemdziesiąt cztery. W sumie w ciągu trzech lat (tylko tym okresem interesował się Wydział Finansowy) było ponad dwieście występów. Dochód, jaki przyniosły, oszacowano na około milion złotych.

Pozostaje kwestia kosztów. Wiadomo — jeden muzykant pije na weselu, drugi nie. Czasami wracał z wesela sprzęt zmnarowany. Koszty napraw ponosił profesor, on też realizował rachunki taksówkowe (średnio — tysiąc, tysiąc pięćset

do redakcji i powiedział, że uderzono go z tyłu w głowę. Czy to jest sprawiedliwe? Przecież on szedł przez życie czynnym społecznym.

Czynny społecznie to są występy, które dają jego zespoły na akademii, wieczornicach itp. Na przykład na Dzień Milicjanta w Komendzie Wojewódzkiej MO grają aż trzy jego grupy. Należy obiektywnie stwierdzić — każdy z jego uczniów chociaż raz grał społecznie.

Jest i druga prawda — nigdy oficjalnie nigdzie nie pracował. Z czego więc pobudował dom?

Trzysta tysięcy podatku, który ma zapłacić, to jednak dużo.

Jest przecież stary i dużo przeżył. Urodził się w biednej wsi pod Białymstokiem. Jako szesnastoletni chłopak trafił na ochotnika do wojska. Tu właśnie uznano jego talent muzyczny. We wrześniu trzydziestego dziewiątego roku znalazł się na pierwszej linii frontu. Doznał podczas walk kontuzji głowy. Od tego czasu choruje na padaczkę. Powiada, że jak kobieta



„Przyjedź mammo na przysięgę...”

Tak rozpoczyna się popularna piosenka wojskowa. W ubiegłą niedzielę, 2 grudnia br. na uroczystość przysiężenia młodych żołnierzy w PODLASKO-MAZURSKIEJ BRIGADZIE WOJSK OCHRONY POGRANICZA zjawili się nie tylko bardzo zresztą serdecznie witane mamy. Przybyli także ojcowie, bracia, siostry, żonki, sympatie, koledzy z pracy, przyjaciele, sąsiedzi z domu, osiedla, czy wsi. Już nie po kilka osób do jednego żołnierza, jak kiedyś bywało, ale kilkanaście — czy nawet... kilkadziesiąt. Dyżurni przy głównej bramie z trudem wielkim uporali się z wypisaniem tak ogromnej ilości przysięstek.

Wprawdzie uroczystość odbywała się w niedzielę, lecz niektórzy przyjechali na dwa — trzy dni wcześniej. Bo przysięga to wielka sprawa, traktowana jak święto. Nie odstraszył też dokuczliwy śniący niemal od rana deszcz. Goście, „uzbrojeni” w parasole, śledzili z ogromnym zainteresowaniem przebieg uroczystości i cały z tym związany wojskowy ceremonial.

Pierwsze wzruszenia gdy w wyprężonych żołnierskich szerebach wypatrzone wreszcie tego „swego”. W ciągu tych kilku miesięcy zmęczał chłopak, stał się jakimś poważniejszym, rozsądniejszym, bardziej odpowiedzialnym. W zasadniczo dumna i wielka rodzicielska satysfakcja gdy dowiedzą — pik LONGIN WASILEWICZ ogłosił tych najlepszych, wzorowych, wyróżniających się w... w... i dyscyplinie. A są to szeregowcy MACIEJ BRYWCZYŃSKI, JAN SOŁOCHUBA, FLORIAN MALCZEWSKI, BERNARD MICHAŁOWICZ, KAZIMIERZ WASILEWSKI, JACEK KRUPOWICZ, ANDRZEJ MAZURKIEWICZ, JACENIUSZ SIEMIENIUK, ANDRZEJ SKOCZYŁAS, EUGENIUSZ ZAK, JERZY ANDZIELEWICZ...

Tych wzruszeń i chwil niezapomnianych było sporo. I sam moment składania przysięgi, a tym samym pasowania na żołnierzy, i w trakcie defilady a także przy wspólnym żołnierskim obiedzie, gdy rodzicom wręczano zdjęcie pamiątkowe syna w mundurze oraz list pochwalny z serdecznym podziękowaniem za wzorowe wychowanie. Niejedno więc wówczas matczyne i ojcowskie oczy „spotniały”. Będzie teraz o czym w domu, w rodzinie i pracy opowiadać i wspominać, jest czym się pochwalić. Ma się prawo być dumny.

Żołnierski obiad: tradycyjna grochówka, bigos z kielbasą i ziemniakami, kompot. Mamy próbowały, smakowały i jednoznacznie oceniły na piątkę z plusem. Jakże dumni byli wtedy wojskowi kucharze. Taka inspekcja to niemal generalna! Bo mama wie jak gotować trzeba...

Minał święteczny dzień. Dzisiaj mama i tata spełniają codzienne obowiązki w domu i pracy, syn zdobywa wiedzę w szkole, uczy się walczyć bronią, poznaje żołnierskie rzemiosło, przygotowuje do pełnienia granicznej służby. I mamie i tacie i synowi dzień przysięgi zostanie w pamięci. Na zawsze, na całe życie. Wojskową przysięgę składa się bowiem tylko raz! I jest się jej wiernym do końca. (H)

Fot. Z. Lenkiewicz

Historie wiarygodne Świat decybeli

Halas nie jest zjawiskiem nowym, choć w takim nasileniu jak obecnie występuje on dopiero w ostatnich latach. W średniowieczu wyłaczano procesy sądowe sprawcom hałasów w domach mieszkalnych. Jakże musieli oni wtedy organizować libacje, że odważano się ich powoływać przed sąd. Dziś, gdyby urządził uczestników różnych rocznic powodowały wylatywanie szysz z okien nikt nie odważyłby się ich podawać do sądu. Jeżeli już, to co najwyżej poprosiłby o interwencję milicji.

Trudno wyrobić sobie obiektywny sąd o zachowaniu ludzi w minionych epokach. W Anglii np. obowiązuje do dziś przepis pochodzący z początku XVII wieku, zabraniający mężom bicia swych żon między godziną 9 wieczorem a 6 rano. Jak często wtedy musiano stosować ten zabieg, że wprowadzono przepis prawny, mający na względzie nie tyle obronę żon przed mężami co spokój sąsiadów.

Prawo chińskie ustanowione przed 2000 lat przewidywało dla tych co obrażali Najwyższego krąg już surowszą od powieszenia. Płeski, dobose i heroldzi mieli wózków skazanego dniem i nocą czynić hałas, tak długo dopóki nie padł on martwy. Ten rodzaj kary uważano za najcięższą kازь.

Minione epoki były oazami niemalże absolutu ciszy w porównaniu z tym, co my dziś przeżywamy. Wymagający się ruch, coraz to głośniejszych pojazdów mechanicznych, rosnąca mechanizacja produkcji, inwazyja środków głośno oddawania muzyki, wszystko to przeobraża świat w coś trudnego do zniesienia. Ponad głowami latają samoloty ponadźwiękowe, myśliwce odrzutowe.

Liczne kraje produkują dziś miliony płyt gramofonowych i taśm magnetofonowych. Zło nie tkwi w masowej produkcji tych środków, lecz w modzie zbytu głośnego słuchania muzyki. Czy muzyka może być przyjemna tylko wtedy, gdy jest głośna? Młodzi twierdzą, że tak, bo zapomnieli, że znaczny jej procent ma powołać do słuchania. I to głównie wskutek zbytu głośnego odbioru muzyki.

Zazwyczaj nie zdajemy sobie sprawy z wpływu nasilonego hałasu na organizm ludzki szczególnie wtedy, gdy sami jesteśmy jego sprawcami. Według specjalistów z tej dziedziny, doktora Grogneau, „... odpowiednio nasilony hałas wywołuje już po 10 minutach u całkowicie zdrowego człowieka szereg zmian fizjologicznych, w tym zmianę w strukturze hormonalnej nadnerczy”. W wyniku stałego działania bodźców dźwiękowych na organizm człowieka następują poważne zmiany, nie zawsze przez niego dostrzegane. Działają one szczególnie szkodliwie na układ nerwowy człowieka. Hałas jest przyczyną przedwczesnego starzenia się ludzi, a w 30 przypadkach na 100 skraca życie mieszkańców dużych miast o 8-12 lat.

Zjawisko to jest czynnikiem patologicznym.

nym nie mniej niebezpiecznym niż drobno-ustroj choroby. Niedocenianie szkodliwego wpływu tego czynnika na organizm jest nie tyle przejawem nieświadomości człowieka co brakiem jego kultury. Dzieci nie potrafia mówić cicho, młodzież nie jest zdolna porozumiewać się z taktami, studenci przekrzykują się niby przekupki. A i dorośli nie ustępują im miejsca.

Warto podkreślić, że szum liści, dźwięk deszczu i inne odgłosy przyrody są naturalnym środowiskiem akustycznym w którym człowiek wyrósł. Te dźwięki są więc optymalnymi dla ucha ludzkiego. W jakimże zmienionym środowisku wypadło nam żyć dziś?

„Natura nie jest niema, nie jest jednak hałaśliwa” — pisał M. S. Czeskin. Człowiek zdaje się nie dostrzegać tej prawdy. Żadna żywa substancja nie jest obojętna na zbyt intensywnie bodźce akustyczne. Nawet najpiękniejsza, ale zbyt głośna muzyka działa szkodliwie. Badania prowadzone nad wpływem bodźców akustycznych na rośliny wykazały, że np. kwiaty umieszczone blisko głośników wędnią szybciej niż kwiaty stojące w ciszy. Hałas powoduje u kur zmniejszenie nieśności. Lekarze weterynaryjści stwierdzają, że czynnik ten nie pozostaje bez wpływu na zdolność produkcyjną zwierząt. Powoduje on przedwczesne porody, a u matkach powoduje agresję. Nadmierny hałas w okresie rui powoduje jej zahamowanie. Dlatego w przemyśle i rolnictwie starają się wyeliminować hałas. W przemyśle stosuje się specjalne urządzenia, które ograniczają hałas. W rolnictwie stosuje się specjalne urządzenia, które ograniczają hałas. W przemyśle stosuje się specjalne urządzenia, które ograniczają hałas. W rolnictwie stosuje się specjalne urządzenia, które ograniczają hałas.

Jednym z najpoważniejszych następstw nadmiernego hałasu jest bezsenność, która ogarnia coraz więcej ludzi. Nie od dziś wiadomo, że zarówno zwierzę jak i człowiek znosi znacznie gorzej brak snu niż brak pożywienia. Życie bez snu jest nie do pomysłenia. W wyniku zbyt nasilonego hałasu w szkołach uczniowie potrzebują więcej czasu na rozwiązywanie zadań, popełniają częściej błędy niż ich rówieśnicy sprzed lat. Na nie są zadawane metody i środki intensyfikujące nauczanie, dopóki nie stworzymy optymalnego środowiska akustycznego.

Hałas w czasie pracy zaburza możliwość koncentrowania uwagi, obniżając tym samym wydajność pracy i powodując narastanie zmęczenia. Specjaliści twierdzą, że obniża on zdolność do pracy w przypadku pracowników umysłowych o 60 procent, a u fizycznych do 30 procent. Spadek wydajności pracy jest poważnym problemem ekonomicznym.

Robert Koch pisał przed laty: „Nadejdzie kiedyś czas, gdy ludzkość będzie musiała rozprawić się z hałasem równie stanowczo, jak dziś rozprawia się z cholerą i dżumą”. Organizm człowieka domaga się dziś rozwiązania tego palącego problemu. Obecnie żąda się od człowieka coraz wyższej koncentracji jego twórczych zdolności i coraz większej wydajności pracy.

CZESŁAW WRONKOWSKI



Fot. Z. Lenkiewicz

Z góry zakładam, że wszyscy lubią ryby. Jeśli zdarzy się wyjątek, daleko mu będzie do stereotypu Polaka. Pierwszy idzie śledzik. Tuż za nim plasuje się karp. Reszta ryb trafia na nasze stoły przypadkowo, pomijając te wystawne z dzwonkami węgorza, łososia i kawioru. Czy ryby staną się towarami luksusowymi? Jeszcze niektóre morskie gatunki są powszechnie dostępne, ale śledzie zaliczyłbym już do wyższego sortu. Nie chcę żywić się od przypadku do przypadku, z konieczności, więc pozostaję przy kolekcji wieprzowym z 60-procentową zawartością tartej bułki. Bo ryby słodkowodne trafiają w sieci rybaków równie przypadkowo.

Państwowe Gospodarstwo Rybackie w Giżycku (obsługujące teren województwa białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego) nie wykonało planu odłowu ryb. I nie jest to jeden gorszy rok, ilość łowionych ryb wykazuje tendencję spadkową. W roku gospodarczym 1978/79 złowiono 1,820 ton ryb i nie wystarczyło tego na wykonanie nawet skorygowanego planu (to stałe rozwijająca się specjalność naszej gospodarki — korygowanie planów do produkcji wytworzonej). Bez węgorza rybaków poszłoby z torbami. Dzięki obfitym połowom tej ryby plan finansowy (oczywiście skorygowany) wykonano z kilkumilionową nadwyżką. Zamiast 100 ton na eksport wysłano 141 ton węgorzy. Zupełnie nie udało się połowy płoć i leszczy, a ryby te dają 60 proc. odłowów. Problem staje się następujący: czy łowić więcej ryb z przewagą gatunków małowartościowych, czy też skupić się na gatunkach wyborowych: węgorzach, szczupakach, sandaczach, pstrągach?

Ryby małe, pływające w dużych ławicach, są podstawowym pokarmem drapieżników: węgorzy i szczupaków. Jeśli więc rybak nie będą odławiać dużych ilości płoć i leszczy, w jeziorach wyżywi się więcej drapieżników. Za takim rozwiązaniem przemawia też cena i popyt na rynku. Płoćki, ze względu na małe wymiary, najczęściej klasyfikowane są bardzo nisko i mielone na mączkę, co jest ciężkim grzechem. Największym wzięciem — po mijam tu smolek — jest węgorz — cieszę się na rynku ryby wyborowe. To na nich zarabiają rybacy. Na koniec argument miazdzący swą bezwzględnością, choć nieco z innej dziedziny, jak twierdzi kierownik Puczel z Zakładu Rybackiego w Giżycku — płoć w jeziorach giżyckich już nie ma.

Dziwne, że wielu decydentów z rybactwa nie widzi ważności właściwych proporcji gatunków odławianych ryb. Przeważa pogląd, że wyższy plan jest planem lepszym, że więcej ryb, to więcej radości

wśród konsumentów. Jest to o tyle rozumowanie niepoprawne, że ryby słodkowodne nie załatwiają dziur na rynku żywnościowym, mogą stanowić jedynie cenne urozmaicenie naszego stołu. Przed rokiem wykazywałem, że przyjęty w woj. suwalskim plan rozwoju produkcji ryb słodkowodnych jest planem zawyżonym. Rozbieżności między planowaniem a rzeczywistością wzięły się za-

technicznego wyposażenia), są w kraju województwa, gdzie koszty przekraczają 500 — 600 tys. złotych. Sprawy komplikują trudne prace ziemnowodne. Dodatkowo dochodzą jeszcze formalności proceduralne, które wydłużają cykl inwestycyjny do lat pięciu. Brak wielkich maszyn do robót ziemnych i środków rozgrzewa PGRy, z niewykonania planu budowy stawów, ale czas je wreszcie roz-

nietzsche. Stanowią one akweny zamknięte i można w nich hodować ryby, licząc ile czego pływa i szacunkowo planować. Oczywiście uwagi te nie dotyczą połowów ryb w morzach i oceanach.

Rok gospodarczy w PGRy, zaczyna się pierwszym lipca i dlatego plan nadgany jest w okresie tarła, kiedy to ryba sama idzie w sieć. Ale to tak, jakby sadownik ścinał jabłoni, a

Ryby wychodzą

pewne li tylko z teoretycznych wyliczeń. Wszak planu nie wysano z palca. Oliczono ile trzeba zbudować stawów, ile wyhodować narybku, ile wyprodukować pasz, sumując otrzymano liczby imponujące. W innych województwach sprawy miały się podobnie (patrz sierpniowe „Kontrasty”, reportaż Stanisława Zagórskiego „Kamień węgielny”, str. 9) i tam plany rozbiły się o rzecz podstawową — środki inwestycyjne. Suwalskie o tyle jest w szczęśliwym położeniu, że koszty budowy stawów są tu stosunkowo niskie. Górna granica opłacalności inwestowania ustalono na 400 tys. złotych za jeden hektar stawu (ale bez

liczyć z opieszałego zakładania stawów przezleziowych. Nie wymagają one wielkich zachodów inwestycyjnych, a przede wszystkim chęci w zrekompensację odpowiednich miejsc.

Trudno też w planach nie uwzględnić rosnącego zanieczyszczenia jezior i programu budowy oczyszczalni ścieków. Warunkuje to dalszy rozwój produkcji ryb słodkowodnych, co jeszcze udowodni.

Cisnie się pytanie: Czy można planować odłów ryb? Można. Gospodarka naturalna, kiedy działalność rybaka ograniczała się tylko do stawiania sieci i modlitwy, żeby coś wpadło, jest już na jeziorach

w rok później oczekiwał jablek. Do ukrócenia tych praktyk nie jedna droga — musi przestać działać reżim planu. Plan gospodarstwa rybackiego, po winien być elastyczny i zakładać decydujący wpływ czynników natury na wielkość połowów. Jak — zmuszoną rybaków do zrezygnowania z rzekomo nieszkodliwych połowów prądem elektrycznym, tak trzeba ich przekonać do zaakceptowania zasady, że 60 proc. ryb odłowić muszą już w pierwszym półroczu roku gospodarczego. W czasie tarła rybak powinien rybać się opiekować, a nie je wyapiwać. Zmiana proporcji sezonowych odłowów jest pierwszą jaskółką, że i rybacy ak-

Zdrowie ludności świata

Do Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) napływają informacje i raporty z całego świata.

WHO niepokoi przede wszystkim znaczne różnice w stanie zdrowia ludności poszczególnych regionów świata. Są kraje w Afryce, gdzie średnia życia nie przekracza 35 lat, podczas gdy w Europie ponad 60 lat. Ogromne są różnice także w przyczynach naturalnych. W krajach Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej wynosi on 2-4 proc. rocznie (oznacza to podwajanie się liczby ludności w ciągu 25-30 lat), podczas gdy w krajach europejskich przyczyn naturalnych wynosi od 0,1 do 1,5 proc.

Jeśli idzie o zgon, WHO wprowadziła gradację przyczyn w zależności od ich znaczenia dla poszczególnych regionów. W ostatnim raporcie o stanie zdrowia ludności świata na pierwszym miejscu znalazły się choroby sercowo - naczyniowe dla Ameryki i Europy, zajmujące drugie miejsce w regionie wschodnio-środkowoeuropejskim i już trzecie w Azji Południowo-Wschodniej. Nowotwory złośliwe tylko w Europie i Ameryce Północnej zajmują drugie miejsce wśród przyczyn zgonów.

Pewna grupa chorób stanowi białą plamę w statystykach. Są to choroby o oficjalnie przyjętym nazwie „stany niedokładnie określone”. Niełatwo ustalić np. udział chorób zakaźnych wobec braku informacji z zagrożonych niemi krajów (w wielu państwach Azji i Afryki nie prowadzą się statystyki zachorowań). Mimo to WHO podjęła próbę ustalenia znaczenia niektórych chorób w różnych regionach. Wielka anketa, obejmująca 21 chorób zakaźnych i pasożytniczych o szczególnym znaczeniu społecznym, pozwoliła określić obszary występowania np. gruźlicy, wyprysku, żółtaczki zakaźnej. W Afryce i Azji (bez Japonii) wśród przyczyn zgonów pierwsze miejsce zajmują biegunki. Z kolei w europejskiej tabeli przyczyn zgonów kolejne miejsca zajmują choroby układu krążenia, nowotwory, wypadki, choroby noworodków i dziecięce, choroby starcze i zapalenia nerek.

WHO, gromadząc te dane, opiera się na wynikach specjalnie organizowanych badań, powtarzanych co kilka lat lub prowadzonych ciągłe. Głównym celem jest ustalenie roli hipotetycznych czynników w powstawaniu i szerzeniu się chorób oraz opracowanie metod ich zwalczania.

(INTERPRESS)

W listach do redakcji zawsze można znaleźć sformułowania prowokujące bardzo często do zabrania głosu na jakiś istotny społeczny temat. Jeden z naszych czytelników, wierny obserwator życia rozrywkowego, po obejrzeniu programu w lokalu nocnym tak kiedyś napisał: „Interesujący był występ, kiedy to strip-teaserka wykazała wysoki poziom artystyczno-baletowy z częścią akrobatyczną”.

Zdanie to, w zasadzie banalne, każe jednak nieco uważniej przyjrzeć się — bez felietonowych uwag — modelowi rozrywki prezentowanej najszerzej przez odbiorców. Ową swoistą bowiem populizm, będącą najczęściej podstawą działania przedsiębiorstw rozrywkowych i powiązanych z nimi instytucji, przybiera rozmaite straszliwie ze srebrną głową i wylupastymi oczami; za nimi zaś czai się pustka spojrzeń dziewcząt z okładek luksusowych magazynów zagranicznych. Gra pozorów, stereotyp i wielka wygoda, która każe z pewnością godną lepszej sprawy twierdzić, iż tak właśnie musi być.

Jaki model rozrywki?

W społeczeństwie socjalistycznym zasada egalitaryzmu kultury — a więc i pośrednio rozrywki, rozumianej nawet w potocznym tego słowa znaczeniu — jest realizowana skrupulatnie i skutecznie. Służą temu m.in. „wyjścia” artystów, muzyków, aktorów do zakładów pracy, środowisk wiejskich i małomiasteczkowych. Organizuje się akcje, konkursy, dyskusje, wszystko po to, by społeczności oderwanej zarówno od aktualnych wartości epoki minionych, jak i współczesnej awangardy, umożliwić kontakt z nowym i często niezrozumiałym. To bardzo ładnie, ale zwrócić uwagę, że działania te obejmują tereny dla wiernego konsumenta programów telewizyjnych zupełnie nowe i odległe. Tymczasem konsument ów najczęściej i najchętniej korzysta z najprostszych form rozrywki, tzn. koncertu estradowego, programu estradowego, programu serwowanego między innymi przez frytki, cyrku i — naturalnie — audycji telewizyjnej.

W książce „Spojrzenie na kulturę robotniczą w Anglii” Richard Hoggart pisze, że w miarę rozwoju przemysłu coraz częściej mówi się o rozrywce, stąd w krajach wysoko uprzemysłowionych ten biznes rozkreca się do granic możliwości. Hoggart opublikował swoją pracę w 1957 r. (w Wielkiej Brytanii), materiał zaś do niej zbierał przez lat kilkanaście. Nie jest to naturalnie teoria o zasięgu regionalnym, ale wręcz przeciwnie — uniwersalna, i w związku z gwałtownym uprzemysławianiem naszego kraju trzeba ją również wziąć sobie do serca. Fakt zaistniał i ten etap trzeba przebiec, ale rozsądnie. Żeby wprowadzić masowego odbiorcę do filharmonii i salo- now wystawowych musimy odwołać się do podstaw, a więc do całej sfery zjawisk artystycznych — czy parateatralnych — akceptowanych bez względu na jakość, przez ich dzisiejszego konsumenta.

Tymczasem producent rozrywki, czyli najczęściej „Estrada” lub zakładowa placówka kulturalno-oświatowa, od lat oferuje stereotyp, do którego przy-

zwyczajają się, bo to wygodne, i do którego — co znacznie gorzej — naginają zaczynając się sami odbiorcy. Zresztą najsilniejszy środek masowego przekazu — telewizja — dysponująca jeszcze zbyt małą ilością własnych oryginalnych form, a korzystająca raczej z innych wzorów, również szafuje takim stereotypem. Jest to wygodne dlatego, że widz ulega skojarzeniom na podstawie wcześniej nabytych doświadczeń i akceptuje, a o to przecież producentowi chodzi. Ale stereotyp ma to do siebie, że w miarę funkcjonowania pogłębia się, utrwalia i wciąga na niebezpieczne płycizny.

Takim stereotypem wypracowanym przez „Estradę” jest program, w którym występy kilku piosenkarzy przeplatane są dowcipami opowiadany przez konferansjera, popisy akrobatów w restauracji przedzielone są strip-teasem, a najefektowniejszym numerem okazuje się występ pana rzucającego nożami w rozpiętą na kole panią. W przypadku tzw. festynów robotniczych

jest to stylizowana kapela podwórkowa albo zespół beatawy i pokaz mody. Przypominam sobie, jakie zamieszanie wywołał na białostockim Placu Zgromadzeń happening Kalliny (plastyk) i Nadolskiego (muzyk), w tak dalekim stopniu ów niedzielną spektakl odbiegał od utrwalonego stereotypu ze smażoną kiełbasą w herbie.

Czy więc przełamywanie barier powinno odbywać się metodą uderzenia pałką po głowie? A więc czy — na zasadzie shokingu — chce się wymusić wizytami w przybytkach sztuki, mimo wszystko elitarnie, nagle zmienić smak, zmysł estetyczny ludzi, którym wystarcza stereotyp? Jak dotąd, podobne próby dawały dość mizerne efekty. W czasie zakończonych przed kilkoma dniami Spotkań Młodych Muzyków sala koncertowa białostockiej Państwowej Filharmonii świeciła pustkami (w innych miastach jest jeszcze gorzej), zaś zapytany przeze mnie bileter jednej z białostockich galerii sztuki, czy w ciągu miesiąca jest w stanie uzbierać na flaszkę, odpowiedział przecząco. Głoryfikacja cepeliad, które na szczęście są coraz rzadziej organizowane, jest przecież tym samym, co gloryfikacja stereotypu estradowego prezentującego w dodatku super — kłecze. Zresztą w każdej dziedzinie sztuki dążyć do wywołania zbliżonego antynomie, więc nie jest istotne, czy będzie to muzyka, plastyka, czy też teatr.

Są oczywiście zjawiska, które jesteśmy w stanie zupełnie zmienić lub choćby tylko skodyfikować, by hurra — optymizmem towarzyszącym akcją upowszechniania sztuki profesjonalnej na odpowiednim poziomie nie zmienić się w potok gorzkiego leś, co już zresztą nieraz się zdarzało. Weźmy chociażby przemysł płytowy, do którego biagania wnoszone od lat pozostają bez echa. Przy dzisiejszym stanie techniki stereofonicznej zacierają się granice między

tych typem odbioru a odbiorem żywym, zaś domowych aparatów jest coraz więcej. Nie będzie chyba obroną stwierdzenie, że selektywność, właściwa studijnemu mikrofonowi, jest w stanie zapewnić lepszy dźwięk muzyce odtwarzanej z płyty, niż słuchanie w sali, oczywiście w pewnych przypadkach. Powoli zatem zaczyna się sprządać się przewidywania Glenna Goulda, amerykańskiego muzyka-elektronika, który twierdził, że odbiorcy zadowolonym ze słuchania utworu nagrałego do granic perfekcji, nie spodoba się potem owa kompozycja wykonana w sali koncertowej. No i wspaniale. Dyskusje nad istotą, a raczej wartością estetyczną obydwu technik wykonania uważam w tym momencie za zupełnie zbędne.

Piszę tu tyle o płycie, a więc o reprodukcji, bowiem zaczyna ona coraz częściej trafiać w nasze życie i lekceważenie jej byłoby nonsensem. Zresztą ta właśnie reprodukcja jest chyba najlepszym łącznikiem między tym, co masowe a elitarnie. Być może płyta właśnie zmusi do wyjścia na koncert, a album z obrazami każe odwiedzić galerię. Działanie odwrotne jest raczej mało prawdopodobne.

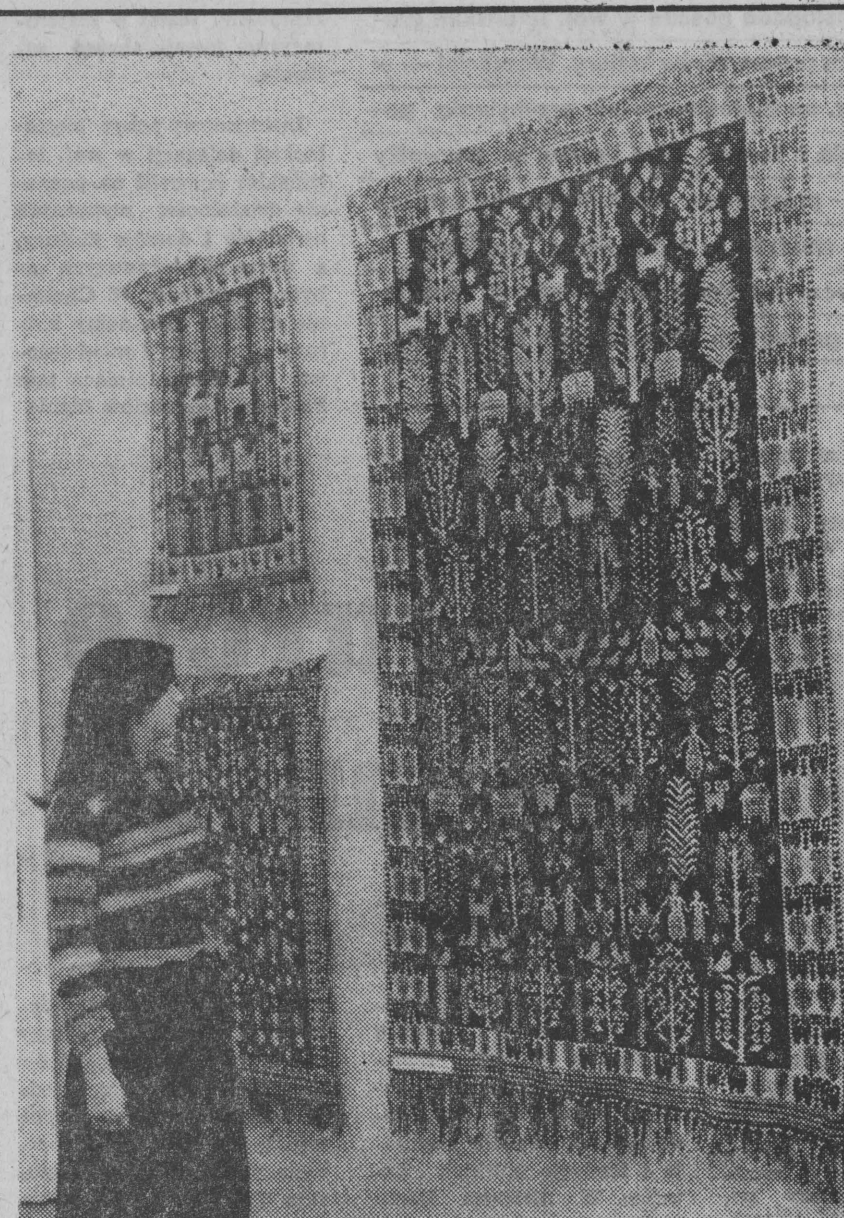
W tych wszystkich zjawiskach stosunkowo nowych, a właściwie od niedawna dopiero szeroko dostępnych, kryje się niebezpieczeństwo, którego strasili się nie dostrzegając organizatorzy rozrywki lekkiej, łatwej i przyjemnej. Stereotyp w percepcji pewnej grupy społeczeństwa nadal pogłębia się, ale ta grupa jest coraz mniejsza. Można jeszcze sprzedać koncerty Janusza Łaskowskiego, bo działa magia przeboju, a w naszym regionie lokalny patriotyzm, ale z iluzjonistą i kapelą podwórkową jest coraz trudniej. Naturalnie, żadna dyrekcja przedsiębiorstwa imprez artystycznych nie ujawni wstydlivych danych, ale tajemnicą poliszynela jest fakt, że coraz więcej biletów na koncerty wciska się zwyczajnie radom zakładowym, które dofinansowują interes, pogarszając tym samym sytuację w ogóle.

Maciej Czerwinski w książce „Życie po mieście” pisze: Termin „upowszechnianie kultury” budzi najróżniejsze reakcje negatywne (bowiem termin ten utożsamiany jest często z rozrywką w potocznym znaczeniu słowa — dop. mój, J. G.). Wielu ludzi wiąże z nim to wszystko, co zdaniem ich przeciwstawia się autentycznemu życiu kulturalnemu. A więc jest to stwarzanie sztucznych obowiązków zarówno dla twórców i organizatorów kultury, jak i dla tych, którzy z kontaktów kulturalnych mają korzystać. Żeby uniknąć takich (ich dzieł, organizowanych przez nich wydarzeń) z drugiej ma pełny sens, gdy pierwsi mają do kogo mówić, a drudzy takiego kontaktu poszukują i potrzebują. Tymczasem „upowszechnianie kultury” to nierzadko podstępem organizowana widowiska, wmałnianie ludziom książki, urzędowo zaplanowana, niemal że przymuszona „wycieczka” na wystawę czy koncert”.

Są to więc zjawiska dostrzegane nie tylko przez nasyconych jadłem felietonistów, ale że oni najczęściej poruszają tę problematykę — nie socjologowie czy teoretycy kultury — rzecz cała rozmywa się w półśmieszkach. Jest to dziwne, bowiem w chwili dyskusji nad zagadnieniami kultury narodowej, miejsca społeczeństwa zurbanizowanego, reform edukacji itd. zupełnie zapomina się o tym marginesie pozornym, a naprawdę mocno związanym z ważną problematyką. Drażni jednak natrętna, łatwa odpowiedź: ci ludzie tego chcą! Nieprawda, ci ludzie po prostu zbyt rzadko mają kontakt z czymś, co jednocześnie spełnia ich oczekiwania estetyczne, a zarazem nie uraga podstawowym kryteriom dobrego smaku. Nie przekona mnie np. frekwencja na koncertach kabaretu „Friko”, gdzie strip-tease otoczony jest blażenadą i grafo-mańskimi tekstami.

Pytanie zawarte w tytule brzmi: jaki model rozrywki? Nie staranem się tutaj udzielić odpowiedzi chociażby z tego powodu, że w tej chwili odpowiedź nie ma, a przynajmniej nie można jej sformułować od reki. Stereotyp, i to stereotyp bardzo już zmurszały, zakorzeniony się zbyt mocno, a wszelkie próby rozbić go są kropką w morzu i nie załatwiają niczego. W artykule tym chciałem natomiast uświadomić czytelnikowi kilka zjawisk towarzyszących rozrywce szeroko pojętej, które przez jej organizatorów są chyba zauważane, ale — podejrzewam — niefrasobliwie lekceważone.

JACEK GRÜN



Fragment wystawy pokonkursowej w Oddziale Historycznym Muzeum Okręgowego (Muzeum Ruchu Rewolucyjnego) przy ul. Warszawskiej.

W rodzinie Składanowskich przeżywa do dziś tradycja o pradziadku, który orząc ziemię w pobliżu oficy, gdzie miał swój warsztat zawodowy tkacz, doznał tak silnego załascynowania, że porzuciwszy soczę, jął się uczyć tkactwa. Odtąd, a było to na początku dziewiętnastego wieku, kilka pokoleń Składanowskich tkaczy dwuosnowowe. W Tumanku i Wyszkwicie znani są jako pierwszorzędni rękodzielnicy.

Rajmund Składanowski, ex aequo z tkaczami janowskimi: Regińą Maselbas i Stanisławą Karną, uzyskał pierwszą nagrodę w międzywojewódzkim konkursie na tkaninę podwójną, który to konkurs rozstrzygnięto niedawno w Białymstoku. Nagrodzony dywan wisi aktualnie na wystawie w Oddziale Historycznym Muzeum Okręgowego przy ul. Warszawskiej. Praca utrzymana jest w barwach ostrej zieleni i czerwieni.

skiej wsi? Jego potężna postać, utkana na szerokiej płaszczyźnie dywanu, w bardzo ostrej zieleni i brązie, symbolizuje jakby nową wiejską świadomość, znajomość świata i wiedzę o specyfice obcych krajów. Trochę ten dywan szokuje, przywołuje na myśl znane skądinąd makatki, ale każe też zastanowić się nad tym, jak dalece zajęć mogą próby wprowadzania „nowego” do starej, tradycyjnej techniki. Kto wie, czy za kilka lat

Krajobraz z lwem

Zawiera szereg prostokątnych pól z ośmiornicami gwiazdami. Tę graficzną całość opłata wzór o motywach roślinnych.

Na ekspozycji znalazły się także wyróżnione prace ojca i kuzyna laureata. Tkaniny te reprezentują bardzo wysoki poziom techniczny oraz poprawne, choć ujednoliconie wzornictwo. I to jest chyba jedyny mankament tkactwa Składanowskich. Chociaż, prawdę mówiąc, czy istotnie wada, jest, gdy synowie powielają wzory wymyślone przez ojców?

Pokonkursowa wystawa prezentuje 60 najlepszych prac. Na konkurs, zorganizowany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, „Cepelię”, Muzeum Okręgowo w Białymstoku oraz Białostockie Towarzystwo Kultury napłynęło 130 tkanin od 66 autorów z województw: białostockiego, łomżyńskiego, ostrołęckiego, siedleckiego i suwalskiego. Uczestniczyli w nim tkacze i tkaczki starszego i młodego pokolenia, którzy od lat wykonują tkaniny podwójne oraz stale współpracują z „Cepelią” i muzeum.

Jaki był poziom konkursu? Biorąc pod uwagę kompozycję, kolorystykę i wydobycie najstarszych wzorów (a takie były m.in. wymogi) — tylko w nieznacznej mierze spełnił pokładane nadzieje organizatorów. Spodziewano się uzyskać bogactwo dawnych motywów, tymczasem tkaczki sięgały głównie do scen z współczesnego życia na wsi i nie tylko na wsi. Prace te odzwierciedliły gusty i upodobania tkaczek, a także marzenia, na twórczość rękodzielniczą wywarła także wszechpoteżna telewizja. Codzienne obecność z programami telewizyjnymi musiała, siłą rzeczy, odbić się także na ich twórczości. Tym też należy tłumaczyć tematykę niektórych prac. Oto np. lew — niespotykany dotychczas na dywanie dwuosnowowym. Skąd się wziął na tkaninie, wykonanej w łomży-

na tych samych dywanach nie ujrzymy motywów rodem z japońskiego czy może grenlandzkiego krajobrazu? Nie dziwi już natomiast zupełnie traktory czy małe fiaty na dwuosnowowych dywanach, ukazujących krajobraz podlaski.

Można oburzać się na tę współczesność, można jej nie przyjmować, ale nie sposób odmówić racji tym, którzy twierdzą, że w miarę upływu czasu każda nowa powstająca tkanina będzie aktualizowana na sposób indywidualny, zgodny z odbiciem współczesnych tendencji. Nie przypuszczam jednak, by zaniechano starych wzorów, bo o to postarają się znakomite tkaczki z gminy Janów, których prace znajdują się na wspomnianej wystawie: Romualda i Lucyna Puzanowskie, Monika Wysocka, Jadwiga Babieno, Teresa Przyłomt oraz Olimpia Jarosiewicz z Wasilkowa i Jadwiga Łaskowska z Bombli.

Komisja konkursowa w swoich wnioskach przyjęła dwa słuszne zadania. Po pierwsze — aby organizować cykliczną imprezę pn. Triennale Tkaniny Podwójnej, która powinna być poprzedzona przygotowaniem konkursowymi i stałą współpracą z tkaczami. Po drugie zaś — aby powołać grupę specjalistów, których zadaniem byłoby inspirowanie ludowych twórców. Wychodząc z takich założeń można mieć nadzieję, że przyszłe konkursy w większym niż dotychczas stopniu wydobędą stare wzory oraz ujawnią nowe, o wysokim poziomie artystycznym, przyczyniając się do pozyskania do zbiorów muzealnych wysoce oryginalnych i wartościowych prac.

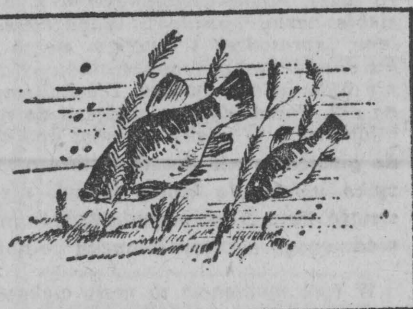
LUDMIŁA CHALECKA-POŁOCKA



Dywan dwuosnowowy o nowych wzorach. Zwiedzających szczególnie szokuje lew wykany w ostrych zielono-brązowych barwach.

Fot. Krzysztof Świdorski

na brzeg



W poprzednich latach suwalscy rybacy mieli w połowach sukcesy. Do sieci ryba trafiało dużo, narybku do jezior z roku na rok — mniej. Wciąż nie możemy uporać się z hodowlą własnego narybku, mimo stosunku prostych metod. Podobno wystarczy rów z wodą pod namiotem z folii, chyba

Obecnie resort zgodził się na planowanie oddolne. Poszczególne zakłady rybactwa zgłaszały swoje możliwości połowowe i po konsultacjach plan został zatwierdzony na KSR. Już wkrótce ryby wyjdą na brzeg. I lepiej im będzie aniżeli w „nibywodzie”. Zanieczyszczenie wód narasta w postępie geometrycznym. Ścieki komunalne i przemysłowe, turyści, gnojowica z wielkich ferm ho-

Budowa oczyszczalni w Giżycku i Mikołajkach trwa. I trwać będzie długo. Władze

derniczacji i gruntowej przebudowy. Nie inaczej dzieje się w Knyszynie. Oficjalnie gospodarstwo ma do dyspozycji ponad tysiąc hektarów stawów, w praktyce większość zarosła już do połowy. Zamulony, płytki staw uniemożliwia też automatyzację karmienia ryb, staje się siedliskiem chorób i zaraz. W Knyszynie produkcja karpia spadła o połowę.

W tej sytuacji ze zdziwieniem przyjąłem pogłoski o zamierzonych reorganizacjach w PGRyb. Zakład rybacki w Knyszynie może istnieć i działać samodzielnie, tylko rzecz nie w zmianach administracyjnych, a w sukcesywnej odbudowie gospodarki stawowej. Ponadto rybakom potrzebny jest spokój, choć kilka lat właśnie bez reorganizacji, bo stanie się tak jak z mieszałnią pasz w Wojdach (woj. łomżyński). Mieszałnia stoi, bo zainstalowano tam duże silniki elektryczne i brak mocy by je uruchomić, o ile jednak reorganizacja dojdzie do skutku rybakstwo jeziorowe w woj. suwalskim pozbawione zostanie własnych pasz. Czyż można winić dyrektora PGRyb., że nie bawił się w partycularyzm?

Czytelnik może mi zadać pytanie: Skoro taki mądry, to ile ryb bez szkody dla środowiska można odławiać? Myślę, że pytanie trzeba odwrócić — nie ile łowić, a skąd ma się ryba brać w jeziorach?

Ryb w jeziorach będzie więcej, gdy zostaną załatwione sprawy, o których pisałem: budowa stawów, produkcja narybku, zahamowanie zanieczyszczeń jezior. Hodowla ryb bezpośrednio w jeziorach jest szansa, ale nie w każdym zbiorniku daje spodziewane efekty.

znowu praktyka potwierdza moją prognozę — wydajność jezior suwalskich kończy się obecnie na 2,5 tys. ton ryb. Jeszcze jeden postulat sprzed roku został spełniony. Nareszcie jest nowa ustawa sejmowa dotycząca gospodarki rybackiej. Może teraz klusownicy stracą na pewności i te 700 ton ryb wróci do jezior i w sieci rybaków. Na forum Sejmu znalazła się również ustawa o ochronie środowiska. Te ustawy, jak również zmniejszające koszty w planach odłowów ryb świadczą o zmianie myślenia o rybactwie śródlądowym. Rzecz w tym, że jezioro to nie ocean światowy i o utrzymaniu rybo- ności własnych akwenów decydujemy my sami. Pocięcha więc jest, ale na ryby bez kolejki przyjdzie poczekać.

JERZY MUSZYŃSKI

Polowa kilkudziesięcioletnich stawów w Polsce wymaga mo-

W połowie listopada gościła w woj. toruńskim grupa białostockich pracowników kultury. Wcześniej — w październiku br. na Białostocczyźnie przebywała podobna delegacja z Torunia. Oba spotkania pozwoliły na wzajemną prezentację działalności kulturalnej. Przy czym nie chodziło tu o odwzajemnione kontakty, a bardziej o robocze spotkania przedstawicieli wszystkich placówek podległych Wojewódzkim Domom Kultury.

Wybór WDK w Toruniu nie był przypadkowy. Mimo dość znacznej odległości kontakty kulturalne między obu województwami były i są znaczne. Wystarczy wymienić Festiwal Teatrów Polskich Północnej, w którym tradycyjnie uczestniczy nasz teatr. Poza tym Wojewódzkie Domy Kultury w Toruniu i Białymostku działają w odmiennych warunkach. Dlatego też ta konfrontacja wydaje się interesująca i korzystna dla obu stron.

„Wojewódzki Dom Kultury w Białymostku pracuje obecnie w zupełnie nowych uwarunkowaniach. Zmiana obszaru i struktury działania spowodowała, że WDK przejął bezpośredni nadzór nad Gminnym Ośrodkiem Kultury. Pozwoliło to na intensyfikację działalności. W ubiegłym roku zorganizowany został wspólnie z Centralnym Ośrodkiem Metodyki Upowszechniania Kultury seminarium w Białowieży pn. „Kultura w gminie”. Uczestniczyli w nim m. in. dyrektorzy Wojewódzkich Domów Kultury ze wszystkich województw. Była więc okazja do zastanowienia się nad możliwościami wymiany doświadczeń kulturalno-wychowawczych. Opracowany został wraz z WDK w Toruniu program obecnej wymiany. Dotychczasowe dwa spotkania dają początek bezpośrednim kontaktom naszego województwa z toruńskim — ogromnie przyniosło o bardzo bogatej i dawnej tradycji kulturalnej”.

Delegacja toruńska pojechała w październiku przez Białogostkę Tykocin, obejrzała też wystawę fotogra-

zowany został w inscenizacyjnej formie obrzęd sąsiadów.

Listopadowy pobyt białostockiej delegacji w woj. toruńskim pozwolił na poznanie działalności wybranych ośrodków i domów kultury, a także najciekawszych zabytków regionu. W Chełmnie działają dwa domy kultury — miejski i młodzieżowy. Ponadto istnieje tam Fabryka Akcesoriów Meblo-

Interesującą przebiegły ostatnie dwa dni wizyty. Gościł nas Zamek Anny Wazówny w Golubiu — Dobryni ożyły swoją przeszłością dziełki opowieściom „Kasztelan” Zamu — Zygmunta Kwiatkowskiego. Do dzisiejszego dnia podtrzymywane są tam tradycje turniejów rycerskich i uroczystych balów w strojach historycznych.

Ciekawą okazała się też działalność Domu Kultury w Brodnicy. Wystąpił tam dziecięcy zespół „Pędziwiatry” z Gminnego Ośrodka Kultury w Świdzynie. Rozpiewane i roztańczone dziecięce przysłówki przypominały co prawda znany zespół „Gawęda”, ale nie jest to zażart, bowiem program ich charakterystyczny wysoki poziom artystyczny. Wystąpiła też „Kapeła Antka” oraz zespół wokalny — muzyczny „Wazowie”.

Dużą niespodzianką sprawił klub „Rolnika” w Zwińniarzu. Prócz zespołu dziecięcego przedstawił swój program teatr amatorski, działający w Lektarach. Spektakl przygotowany przez młodych rolników, w lekkiej, satyrycznej formie brzmiał bardzo prawdziwie, a nade wszystko dobrze świadczył o autorach przedstawienia, którzy chcą mówić być może nie o najważniejszych problemach, ale o tych, które dobrze znają, nie śląc się na wystawianie np. „Hamleta”.

Białostoczanie zakończyli swoją wizytę w Domu Kultury w Nowym Mieście. Następnym etapem wymiany będzie współpraca między rejonowymi i gminnymi ośrodkami kultury obu województw. W przyszłym roku planowana jest także współpraca WDK w Białymostku z woj. krakowskim i koszalińskim.

ANNA NIKE-MINEYKO

Otwarcie na innych

ficzne i plastyczne w Miejsko — Gminnym Ośrodku Kultury w Supraślu. Zwiększała tam również małe muzeum regionalne. W Kruszyńskich poznaliśmy zwyczaj i tradycje polskich Tatarów. W Bielskim Domu Kultury toruńskie spotkali się z zespołami folklorystycznymi. Odwiedzili Rajsk, miejsce symbolizujące martyrologię mieszkańców Białostocczyzny. W Bóckach obejrzałem występ kapeli ludowej i przedstawienie dziecięcego zespołu teatralnego. Delegacja toruńska poznała także dorobek kulturalny Hajnowki, m. in. interesującą galerię obrazów. W Nowoberezowie zaprezentował swoją działalność klub „Ruch”. Goście odwiedzili ponadto Białowieżę, a także Gminny Ośrodek Kultury w Pogorzalkach, gdzie wystąpiła kapela ludowa i zapre-

wych ma własny Zakładowy Dom Kultury, dostępny dla wszystkich mieszkańców miasta. Wymienione ośrodki kultury ściśle ze sobą współdziałają, a rolę koordynacyjną pełni Chełmińskie Towarzystwo Kultury. Grubno z kolei poszczycić się może nie tylko klubem „Rolnika”, w którym działa dziecięcy zespół taneczny, ale także bogato wyposażonym Państwowym Technikum Rolniczym oraz otwartą przed dwoma laty biblioteką książki rolniczej. Białostoczanie gościli także w Zegartowicach, Unisławiu i oczywiście w Toruniu. Zwiększyli to niezwykle bogate w zabytki architektury miasto — toruński „Starówkę”, Dom Kopernika i Muzeum Okręgowe. Spotkali się z Zespołem Pieśni i Tańca Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika.

Dziury w starych koronkach

Nic tak nie łączy jak przeciętność. Jest to rodzaj kleju, który zdolny jest połączyć wszystko ze wszystkim. Nawet poglądy, jeśli są przeciętne, zadziwiająco łatwo łączą do siebie, choćby pochodziły zupełnie z różnych bezcepek. W rozwirowie przeciętności wszystko jest bowiem do siebie podobne.

Poglądowej lekcji na ten temat udziela się ostatnio w salonie BWA, gdzie trójka malarzy zupełnie niechętnie ułożyła scenariusz prezentacji sztuki średniej.

Ekspozycja malarstwa Barbary Piwarskiej wygląda jak po katastrofie. Z blejtramów zwisają strzępy rozdartej płótna, sterczą zbrojenie druty i kłębią się kolorowe nici niczym wnętrzności sztuki, wylewające się poza ramy obrazu. Pełno tu nadpalonych desek, zlatanych szmat i starych koronek. Farba — to już nie jest środek do malowania, lecz zastępcze skrzepy wycięte na półno wprost z tuby. Tytuły — „Epitafium”, „Samotność”, „Strachy”, „Klatki” — dopielają reszty. Wszystko jest krzywe, pogięte, poszarpane i demonstracyjnie byle jakie. Autorka zdaje się kochać smietnik. Pławi się w estetyce rzeczy zużytych, epatuje, lub raczej chce epatować porzniętym płótnem, dowodząc, że nie jest ani trwałe, ani dostatecznie piękne. Jej ulubionym motywem są stare koronki — tutaj zniszczone i zdurawione.

Malarka, świadoma faktu, że opis smietnika czy zapuszczonych strychu to nie jest sposób, żeby zatrzymać uwagę widza na dłużej, próbuje w swoich pracach przemycić coś z publicystyki, bardziej znaczącej. Wkleja więc w obraz prasowy wytnik, donoszący o samobójstwie pacjentki prof. Barnarda, w smietnik wpisuje ludzką postać, stawia archaiczne znaki, które dziura-

wym koronkom mają dodać ponadczasowego wymiaru. Wszystko to jest jednak sztuczka, ułożona jak u scenicznego nadzającego Szajna. Wytnik w obrazach dziury mają tak właśnie artystyczny rodzaj, są tak pieczołowicie komponowane, że zamiast naprawdy poruszyć widza — grzecznie układają się w tzw. środki wyrazu, dodają środki ani oryginalne, ani przekonujące. Trudno się oprzeć wrażeniu, że malarka w pewnym momencie postanowiła: — teraz będę cierpieć na płótnie i na pokas.

Miała to być kontestacja, protest, sztuka na nie — w gruncie rzeczy są to jednak tylko dziury w starych koronkach.

Światopogląd dokładnie odwrotny prezentuje natomiast Mieczysław Romaniczuk. Dla tego malarza wszystko jest gładkie i czyste — nieskończenie optymistyczne. I powrót z targu, i asfaltowe boisko, także jesień, prądka przy pracy, zielony stok i teatr lalkowy. Romaniczuk umie mówić jasno i kulturalnie, wie, jak wykorzystać doświadczenia kolorystyki, abstrakcji, jak wyłożyć nową figurację, wie, jak się podobać. Swobodnie porusza się między sztuką przedmiotową i figuralną, zawsze elegancki, trochę na dystans, poprawny i bez znaczenia.

Z pewnością malarz ma swoją publiczność, która w sztuce szuka takich właśnie ułożonych „nowoczesności”, opisów starannie komponowanych, kolorowych studiów na temat, wybranych głównie z troską o to, żeby walory i światła rozłożyć efektywnie. Jest to bowiem ten rodzaj malarstwa galanterii, która bierze się z samego zachwycenia malowaniem i tym zachwytem stara się przyciągnąć widza.

Jest więc Romaniczuk dokładnie na antypodach tego, czym żyje Piwarska. Ona mówi: żegnaj ładzie, żegnaj starym światem harmonii i porządku — oto chaos, przeszczerpów i dziurawych koronek. On: wszystko jest w porządku,

pejzaż jest barwny, wieczny, niezmieniony, urodziny, sztuka jest tego porządku odbiciem — artystyczne reguły nadal obowiązują.

Taka odmiennost postaw nie byłaby oczywiście niczym nadzwyczajnym — zawsze istnieli artyści, których temperament, doświadczenia i naturalne skłonności pchały w odwrotnych kierunkach, ale w przypadku tej dwójki widza może się łatwo przekonać, że Piwarska jest podobna do Romaniczuka. Daje się to właśnie za sprawą potężnej przeciętności. Zarówno jej NIE, jak i jego TAK wypowiedziane w sposób średnio odkrywczy, średnio zaangażowany i w ogóle średnio — brzmi podobnie. To właśnie ów piekielny klej daje o sobie znać, że jest, że zlepił i wyrownia — zdawałoby się — postawy nie do pogodzenia.

Twierdzenie, że w salonie BWA odbywa się dialog artystów odmiennie orientacji, jest nieprawdziwe. Są to co najwyżej pogawranki artystów zrównanych przeciętną poprawnością w tym, jak się wypowiadają.

Puenta tej przypadkowej, ale pouczającej rozmowy w salonie BWA jest malarz trzeci czyli Andrzej Piwarski. Dawno już w galerii na Mickiewicza nie dała się oglądać sztuka tak nostalgiczna, tak uwikłana we własny smutek. Malarstwo to przypomina masochistyczną zabawę — jestem przeciętny, więc opisuję tę przypadłość aż do znużenia siebie i publiczności. Nieprzypadkowo motywem przewodnim malarstwa Piwarskiego jest człowieczek odwrócony plecami, odchodzący gdzieś w stronę bliżej nieokreślonego horyzontu. W tym pejzażu smutnej przeciętności coś się niby próbuje wykuć — pojawiają się na niebie jakieś kule-planety, krzyże, szachownica przeniesiona z poetyki surrealizmu, ale wszystko podporządkowane jest ostatecznie i nieodwracalnie wachogarniającemu klejowi przeciętności.

ANDRZEJ KOZIARA



W warszawskiej Galerii MPM przy Nowym Świecie czynna jest wystawa prac Stanisława Łazorka. Fot. CAF — Radkiewicz

Koncerty w Teplicach

W ostatnich dniach listopada przebywał w Czeskosłowacji białostocki muzyk, dyrektor Państwowej Filharmonii — Tadeusz Chachaj, który na zaproszenie praskiego biura koncertowego, odpowiedzialnika polskiego „Pargu”, dyrygował gościnnie orkiestrą Państwową Filharmonii w Teplicach. W programie znalazła się uwertura do opery „Halka” Moniuszki. I koncert skrzypcowy Karola Szymanowskiego oraz symfonia IV A. Dur „Włoska” Feliksa Mendelssohna — Bartholdy'ego. Jak twierdzi dyrygent, szczególnie interesującą wypadł I koncert Szymanowskiego, w którym jako solista wystąpił i znakomicie zagrał asystent artysty CSRS Antoni Morawiec. Występy białostockiego dyrygenta spotkały się z gorącym przyjęciem publiczności.

W styczniu przyszłego roku Tadeusz Chachaj dyrygować będzie orkiestrą w Dunajcu na Węgrzech. (CH)

„Tylko nie zboczenie” — powiedział młody człowiek do przestraszonej, nieco starszej kobiety i oddał się w kierunku windy, cytując pod nosem bohatera reportażu Klemensa Krzyżagórskiego „Dzień kończy się w kiciu”: „ty stara kobieto lekkich obyczajów” — oczywiście w przekładzie na język prostszy i bardziej wyrażony.

Młodziemka rozniewiona niezapewne stała matka trojga dzieci, która wynajęła się w białostockim ZOZ-ie do sprzątania nowych biur na 11 piętrze bloku przy Podwójnego 8. W listopadzie otwierała właśnie drzwi schowka na miotło, gdy podszedł do niej ambitny młody człowiek i zapytał o godzinę; zamiast jednak od-

głęboko wkorzenionym przekonaniem o swej bezkarności, że nie tylko nie próbował uciec poza rejon bloku i zasięgu ewentualnej pogoni, ale jeszcze próbował wrócić na górę, żeby pochwalić się przed kolegami swą nową najołszką.

Zapisałem nazwiska chłopców i odesłałem ich do domu na dobranockę. Panią D. wyposażyłem natomiast w spórządony na maszynę opis wydarzeń oraz zeznanie własne, czyli świadka. Podalem tam adresy i nazwiska wszystkich zainteresowanych sprawą — poza nazwiskami i adresami organów ścigania, które w m. im. przekonaniu powinny były sprawę się zająć. Pani D. poszła, jak jej poradziłem, do komisariatu przy ul. Lipowej.

Następnego dnia wróciła, aby mi przekazać skromną uwagę funkcjonariusza pe-

Opowieść miłosna

powieści „Jest godzina szesnasta, proszę szanownego pana” usłyszał pytanie: „a co ty tu robisz?”. „Zaraz ci pokażę” — odpowiedział i przystąpił do zawierania z interlokutorką bliższej znajomości, catując ową i grząc w okolicie nosa, tudzież próbując uwolnić ją z pancerza odzienia bez rozpamiętania guzików.

Pani D. stała przed moimi drzwiami, piętro niżej, dobrą chwilę, zanim wydobyla z siebie hasło: „gwalt”. W odwiecie rzekłem: „sprawdź” i rzuciłem się w kierunku domniemanych napastników. Na górę nie było jednak nikogo. Zjechałbym więc na dół. Przed blokiem podeszła do nas trzech młodziuteńcy w wieku nieomal analitycznym, ale do gwałcenia nie doszło. Interesowała ich tylko winda, do której jednak nie zdążyli wejść. Pani D. rozpoznała w jednym z nich niedawnego a niespełnionego oblubieńca.

W tym momencie ta mało ciekawa historia nabrała rumieńców, jak i policzek Andrzeja T. po klapsie napadniętej przezeń pani D. Wiadomości policzka nie był znaną przekomany do słuszności pretensji właścicielki spracowanej dłoni, wszystkim zarzutem, zaprzeczając i wypraszał sobie opatrzenie go przez wiszącego. „Tylko nie zboczenie, tylko nie zboczenie” — powtarzał jak stara płyta. Ponadto był zdziwiony i do głębi oburzony naruszeniem jego nietykalności osobistej przez niżej podpisanego i panią wyżej napadniętą. Na koniec robił wrażenie człowieka, który czegoś nie może za nic zrozumieć. Nie rozumiał mianowicie, dlaczego pogruzona przez niego kobieta może mieć jakiegoś to pretensję. Brak o jego zrozumienia udowodnił brakiem albo instynktu samozachowawczego, albo tak

niącego dyktarza tamtego popołudnia: „dziennikarz nie ma tu nic do gadania”. Jak pokazały następne tygodnie, funkcjonariusz miał zupełną rację, bo moje doniesienie „z pola walki” nie zostało wykorzystane. Nie było nigdzie używane, nie przosono mnie o składanie żadnych wyjaśnień, ani takowych nie otrzymałem na swój adres.

Pani D. także już się w mnie nie pokazała. Przekonano ją widocznie, że milicja nie może zajmować się takimi głupstwami, jak niekonwencjonalne zawieranie znajomości w miejscach ustroju, i zgodziła się z opinią funkcjonariusza, że skoro nie została zgwałcona, nie ma podstaw do szukania sprawiedliwości.

Przez kilka dni przechodził do mnie tylko wystraszony chłopcy, podając za każdym razem inne nazwiska i adresy szkół. Niedoszły gwałcieńca ronił krokodyle łzy i powoływał się na kilka przykazek Dekalogu, widząc we mnie filię karzącej ręki sprawiedliwości. Ja natomiast widziałem w sobie tylko strach meżów wszystkich kobiet naszego miasta, wychodzących z domów porą wieczorną, aby zdać się na łaskę bezkarnych, jak się okazuje, wyrostków.

Cała poecieta w tym, że nasze kobiety organizują się już w oddziały samobrony. „Będziemy chodzić tam sprzątać grupami” — powiedziała administratorka ZOZ-u, pani Alina D. do swoich sprzątańców.

Tylko patrzeć, jak nasze dzielne panie utworzą pierwszy w Białymostku kobiecy oddział ORMO i rozpoczną regularne ćwiczenia samobrony z użyciem miotła. A wtedy nikt nie będzie już musiał zajmować się drobnostkami.

SWIADEK

TURNIEJ REPORTERÓW POLSKA 1980. Krajobraz ludzki

Redakcja „Miesięcznika Literackiego” ogłasza Turniej Reporterów, na który zaprasza pisarzy uprawiających literaturę faktu, zwłaszcza członków Klubu Literackiego Faktu ZLP, dziennikarzy uprawiających reportaż publicystyczny w prasie, radiu i telewizji, zwłaszcza członków Klubu Reportażu SDP, pracowników nauki, szczególnie socjologów, kulturoznawców i politologów oraz wszystkich, którzy swej wypowiedzi o współczesnej rzeczywistości społecznej Polski, przagnęli nadać formę reportażu lub szkicu publicystycznego. Turniej Reportażu ma charakter konkursu otwartego, prace konkursowe winny być opatrzone podpisem i przysłać w trzech egzemplarzach pod adresem: Redakcja „Miesięcznika Literackiego”, Plac Zwycięstwa 9, kod 00-078 Warszawa. Najlepszymi z nich jury przyzna pięć nagród po 10 tysięcy złotych. Ponadto jury zarekomenduje redakcji prace, które jakoś swą odpowiadają ideom i literackim wymogom „Miesięcznika Literackiego”, a twórcy tych prac otrzymają, prócz honorariów autorskich, zwrot części kosztów poniesionych na zebranie i opracowanie materiału.

Tematem Turnieju Reporterów jest „Polska 1980. Krajobraz ludzki”. Redakcja pragnie uzyskać do 31 marca 1980 roku zbiór tekstów publicystycznych, rejestrujących metodą reporterską zmianę struktury społecznej, jaka nastąpiła w kraju w wyniku procesu intensywnego industrializacji oraz uwolnienia przemysłu, procesu rozrostu oraz ruralizacji miast i urbanizacji wsi. Procesy te zostały zaopaczekowane u zarania Polski Ludowej, ale ich szczególna intensyfikacja przypada na lata siedemdziesiąte, i treść społeczna tego właśnie dziesięcio-

lecia oraz perspektywę ludzką, jakie otwiera obecna rzeczywistość społeczna kraju, winny stanowić przedmiot reporterskiego badania i zapisu. Redakcja interesuje szczególnie rozpoznanie i zapis współczesnego etosu: — tradycyjnych grup robotniczych, zwłaszcza pracowników fizycznych przemysłu wydobywczego, hutniczego, maszynowego, budowlanego i włókienniczego; — tych nowych grup klasy robotniczej, które powstały w wyniku rewolucji naukowo-technicznej, realizowanej w latach siedemdziesiątych; — tzw. kadrowej klasy robotniczej, wyposażonej w świadomość swej historycznej roli, w wiedzy i wysiłku umiejętności technicznej, aspirującej do odegrania funkcji wzorotwórczej w społeczeństwie lat osiemdziesiątych; — młodych zbiorowości robotniczych, pochodzących z tzw. wyżu demograficznego, dziedziczących społecznie robotnicze zawody lub nabywających te zawody w wyniku migracji do miast, gdzie odbywa się ich „uklasowanie”; — emerytów chłopskich, uzyskujących „własność od pracy” i „prawo do chleba” dzięki polityce społecznej, realizowanej w latach siedemdziesiątych; — „elity chłopskiej”, za którą uchodzą rolnicy-specjaliści, dorabiający się szczególnie wyróżnionej pozycji w społecznoścach producentów wiejskich; — robotników rolnych oraz rolników-społdzielców, realizujących socjalistyczny model „wsi urbanizowanej”; — chłopów-robotników, zakorzenionych w tradycyjnej kulturze wsi, lecz obecných swą pracą w społecznoścach miejskich.

Ponadto redakcja chciałaby uzyskać zrealizowane rozpoznania kulturowe skutków reformy administracyjnej i sposobu organizowania kulturowej przyszłości w nowo powołanych województwach (zredukowanych obszarów lub utworzonych w wyniku reformy). Na sprawy te chciałobyśmy spojrzeć przez pryzmat działalności wojewódzkich instancji partyjnych oraz organów administracji terenowej. Pragniemy też:

— rozpoznać i zapisać współczesny styl życia społeczności wiejskich, małopolskich, średnio- i wielkomiejskich, funkcjonujący tam system wartości i rodzaje więzi społecznej aspiracje zbiorowe, czynniki stymulujące ce i blokujące te aspiracje; — rozpoznać i zapisać współczesnych „udaczników”, czyli ludzi, którzy podjęli zamierzenia przewyższające standardowe aspiracje swego otoczenia, i odnieśli sukces stając się tam animatorami społecznej zmiany lub pielegniarzami wartości, które winny być zachowane dla przyszłości. Powyższe wyliczenie nie wyczerpuje zbioru możliwych do podjęcia problemów społecznych, które mogłyby stać się przedmiotem reporterskiego badania i zapisu; proponujemy zaledwie niektóre, dające się pomyśleć kierunki tych eksploracji. Redakcja zależy na tym, ażeby okazała się mniej pomyślowa w proponowaniu tematów reportażu niż uczestnicy Turnieju Reporterów. Interesuje nas bowiem rozpoznanie polskiej rzeczywistości społecznej — jaka ona rzeczywiście jest u progu lat osiemdziesiątych. Przed wszystkim interesuje nas jednak jaka kultura — w najszerszym tego słowa rozumieniu — konstytuuje współczesność polską? Z jaką kulturą społeczną wkraczamy w lata osiemdziesiąte? Co w nadchodzącym dziesięcioleciu wyznaczać będzie zbiorowe autokorekty, aby społeczeństwo polskie stało się godne tego czasu? Prace nadesłane na konkurs „Polska 1980. Krajobraz ludzki” ocenia jury w składzie: przewodniczący — Włodzisław Sokorski, członkowie — Stanisław Bębenek, Krystyna Goldberga, Bronisław Gołbiewski i Klemens Krzyżagórski. Jury ogłosi swój werdykt w maju 1980 roku.

Grudzień w kinach

Wśród premierowych filmów grudnia znajdują się dwa nowe tytuły polskie. Drugi film reżysera Tadeusza Kijskiego „CO ZES TY ZA PANI...”, oparty jest na motywach powieści znanego poety i prozaika Tadeusza Nowaka — „Obcoziemna ballada”. Obarczył nawiazując do wydarzeń historycznych z okresu pierwszego wojny światowej, których miejscem jest polska wieś na pograniczu zaboru rosyjskiego i austriackiego. Proza Nowaka, w której tematyka wiejska poddana jest baśniowej i alegorycznej stylizacji, stała się dla scenarzysty i reżysera w jednej osobie punktem wyjścia dla własnej opowieści o życiu i śmierci, miłości i patriotyzmie. Grają m. in. Ewa Borońska, Waldemar Kowalczyk, Jan Kobuszewski i Bolesław Piatnicki. Ryszard Ber zrealizował film „HOTEL KLASY LUX”, będący

adaptacją powieści pod tym samym tytułem znanego alpinisty, pisarza i dziennikarza Michała Jagliki. W tym obyczajowym obrazie rozgrywa się na budowie nowoczesnego hotelu w wypoczynkowej miejscowości polskiego problemu jego budownictwa i rodzące się między nimi konflikty. W filmie występuje wielu popularnych aktorów: Krzysztof Kolberger, Maciej Góral, Zdzisław Wardęja, Ignacy Kogolewski, Emilia Krakowska, Henryk Bista i Piotr Garlicki.

Nie są to filmy celowymi dokonaniami polskiej kinematografii w bieżącym roku. Białostockich kinomanów powinny ucieleścić dwa głoszące dzieła rodzinnej produkcji, które w tym miesiącu wejdą na ekrany w Białymostku — „AMATOR” Krzysztofa Kieślowskiego i „KLINCO” Piotra Andrejewa. Tytuły te, omawiane w tej rub-

ryce wcześniej, część widzów naszego regionu miała już okazję obejrzeć.

„KONWÓJ” — posiada wszelkie cechy filmowego szlagieru dla masowej widowni. Ten amerykański film sensacyjny, zrealizowany przez znanego reżysera Sama Peckinpaha, zachwyca rozmachem i męskimi reżyserskimi roboty, świetnymi zdjęciami, dobrą muzyką oraz doskonałą grą aktorów zespołu, w którym znajdują się m. in. Kris Kristofferson, Al MacGraw, Robert Redford, Burt Young i Ernest Borgnine. Tem mrocznych krew w żyłach karamboli, samochodowych potęg i efektywnych bójek jest historia kierowców wiejskich ciężarówek, protestujących przeciw nadużywaniu prawa przez policję, którzy organizują ogromną karawanę, przemierzającą szlakiem ścieżki drogi poludniowo-zachodniej

stanów. Wbrew opinii publicznej policja za wszelką cenę stara się zlikwidować przyrdozkie kierowców, by zatrzymać nie kończące się potok samochodów. Film ten można nazwać westernem, w którym kierowcy zamienili rolę na ciężarówki. Również ideały przywołujące temu światu młodości: solidarność, przyjaźń, potrzeba niezależności, walka z bezprawiem są rodem z westernów.

Wyświetlany na tegorocznych Konfrontacjach mroczny dramat milosny „IMPERIUM NAMIENTOSCI” rozgrywa się w realiach byłej japońskiej kolonii ubiegłego wieku. Na ubiegłorocznym Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes reżyser Nagisa Oshima otrzymał nagrodę za reżyserskie doświadczenia.

Nadzieję, że „FASIKONIE” w reż. Borisa Grigoriewa jest historią pięknej dziewczyny, która

pragnie za wszelką cenę dobrze urządzić się w życiu. Przez swój egoizm popada w konflikt z otoczeniem. Film analizuje przyczyny, które powodują rozszerzenie się tendencji do ułatwienia życia na cudzy koszt.

„I PRAC ASTRERKA” prod. francuskiej to drugi z niemych ekranach pełnometrzowy film animowany Rene Gosciniego (po „Dzielnym szeryfie Lucky Luke”). Zrealizował go z Albertem Uderzo, współautorem ogromnie popularnych komiksów o przygodach dzielnego Galijczyka Asterixa, tłumaczonych na 22 języki. Film opowiada o próbach, na wórn 12 par Hercule’a, którym Asterix został podany przez Juliusza Cezara. Przeszedł się po konsole — wraz z mieszkańcami małej galijczyjskiej wioski — Rymu.

BOGUSŁAW PRZEWICZ

SOBOTA

NIEDZIELA

iał Sportowy 2-23-17, Redak-
rasa-Książka-Ruch". ul. We-
minach: do dnia 10 każdego

Adres Biura Reklam i Og-
S-7

RELAKS

Dawne wesela na Kurpiach miały swoją niepowtarzalną atmosferę. Co prawda główne fragmenty uroczystości były podobne jak w innych regionach Polski, ale ubiór i przysmaki tworzyły oryginalny niespotykany gdzie indziej ceremonializm.

Nasz fotoreporter uczestniczył w jednym z wesel na Kurpiach. Pan młody to dwudziestosiemnastoletni rolnik na ponad 25-hektarowym gospodarstwie w Kupnie, gmina Nowogród. Dziewiętnastoletnia panna młoda z Dębik, gm. Zbójna pracuje w łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Poznali się 5 miesięcy temu. Zakochali i postanowili pobrać. Oczywiście młoda małżonka do krosien już nie powróci. Wraz z mężem, który sam gospodaruje po śmierci rodziców, uprawiać będą bądź co bądź niemal „działkę”. Młody zadowolony że już nie będzie musiał jeździć w „kawalerkę”. Więcej czasu poświęci gospodarstwu. Bo, jak przed weselem powiedział naczelnik gminy, gospodarz z niego jeszcze niepełni.

WESELE NA KURPIACH

Same uroczystości weselne odbyły się zgodnie z tutejszym rytuałem. Młody zarządził wyjazd, na który zaprosił swoich najbliższych. Siedmioma samochodami ze ślubną wianką w ręku pojechał z gośćmi do młodej. Spóźnił się 20 minut i do niej, i na uroczystości, co potem ksiądz wypominał. Przyszła małżonka oczekiwała już w obojętności. Po powitaniu udała się w towarzystwie druch na ceremonię przodzenia w strój ślubny. Stara kurpińska zaintonowała pożegnalną pieśń dla młodej, którą inni podchwycili. Było trochę płaczu i śmiechu, gdy zapomniano słów dalszych zwrotek. Państwo młodzi razem poszli po błogosławieństwo do rodziców.

Kawalkada samochodów zawiązała ich i gości do Zbójnej. Tylko pan Józio — gość, harmonista i kierowca w jednej osobie musiał dwa razy nawracać. Za pierwszym razem potamali mu oparcie w nysie. Narzekali, bo nysa nowa. Powracających witła matka młodej, nowożeńcy poszli i ucałowali pachnący bochen chleba kupiony w miejscowym sklepie. Dalszy ciąg uroczystości weselnych odbywał się jak zazwyczaj. Na przemian jeżdżono, tańczono i wznoszono toasty...

Tekst i fot.:
OABOR LORINCZY



Jeszcze tylko mucha i...

Tego rodzaju ogłoszenia często spotkać można w zachodniej prasie filatelistycznej. Zwiastują teraz, w czasie spadku kursu walut i przerezuaniu oszczędności na złoto, dzieła sztuki, numizmaty, znaczki pocztowe, papiery wartościowe. Jak widać filatelista ma coś wspólnego z polityką i ekonomią. I to niekiedy bardzo dużo, bezpośrednio i pośrednio.



Jakie więc proponuje się „dobre kolekcje”? Oto ogłoszenie londyńskiej firmy J. M. Banin, zamieszczone w listopadowym numerze miesięcznika filatelistycznego „Stamp Magazine”. Oczywiście, na pierwszym miejscu reklamuje się klasyczne znaczki angielskie — pierwsze znaczki pocztowe wydane na świecie w 1840 roku za sprawą sir Rowlanda Hilla.

Kolekcję 49 znaczków pocztowych Wielkiej Brytanii z lat 1840—1864 oferuje się za 315 funtów. W zbiorze znajdują się 4 sztuki pierwszego angielskiego znaczka z 1840 r. „Czarnej Penny”. Są też inne rarytasy. Wszystkie znaczki stemplowane, w dobrym stanie. Inną kolekcję angielskich znaczków z lat

1855—1883 w łącznej ilości 68 sztuk oferuje się za 300 funtów. Stan bardzo dobry, z odmiannymi i osteplowaniami. W tymże ogłoszeniu oferuje się do sprzedaży 25 znaczków kanadyjskich z lat 1857—1859, w tym 13 stemplowanych i 12 niestemplowanych. Spotykamy wśród nich „Dużą Królową”, „Małą Królową” i inne unikaty. Cena — 475 funtów. Proponuje się także do sprzedaży kolekcję kanadyjskich znaczków z lat osiemdziesiątych składającą się z 795 egzemplarzy, w tym 8 arkusików, numerowanych odmiannymi itp. Cena — 1.350 funtów.

Oferuje się też klasyczne znaczki nowej Fundlandii, Jamajki, Nigerii, St. Lucii, brytyjskiego „Lewantu”. Ceny w granicach 300 — 500 funtów. Prawie wszystkie znajdują się — jak głosi firma J. M. Banin — w dobrym lub bardzo dobrym stanie. Zresztą jakież znaczki może reklamować szanujący się byznesmen?

Oczywiście, w prasie angielskiej najczęściej zachęca się zbieraczy do „inwestowania” w znaczki brytyjskie z zeszłego stulecia, a także li-

sty przedfilatelistyczne. Ponadto proponuje się „inwestorom” klasyczne znaczki z terytoriów, które kiedyś wchodziły w skład brytyjskiego imperium kolonialnego, a dzisiaj należą do Wspólnoty Narodów.

Jest to zresztą pewna prawidłowość. Najczęściej różni ciulacze inwestują w ojczyście znaczki. Wynika to — między innymi — stąd, że najłatwiej znaleźć je na ro-

Inwestuj

w dobrą kolekcję!

dzimym rynku filatelistycznym. Ponadto w wielu krajach obowiązują ostre przepisy celno-dewizowe, ograniczające do minimum wywóz najcenniejszych znaczków pocztowych. Takie zarządzenia mamy także i w Polsce.

Oczywiście, w ogłoszeniach oferuje się również jako „dobre znaczki” wydania najnowsze, wysoko notowane w katalogach i cieszące się na rynku coraz większym popytem. Należą do nich zarówno znaczki obiegowe, jak i tematyczne, okolicznościowe, różne czarno- i kolorowe, emitowane w małych nakładach.

KOLEKCJONER



Poczta ONZ wydała 1 znaczki poświęcone działalności Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Serię uzupełniają kopie FDC.



A panna młoda już czeka...



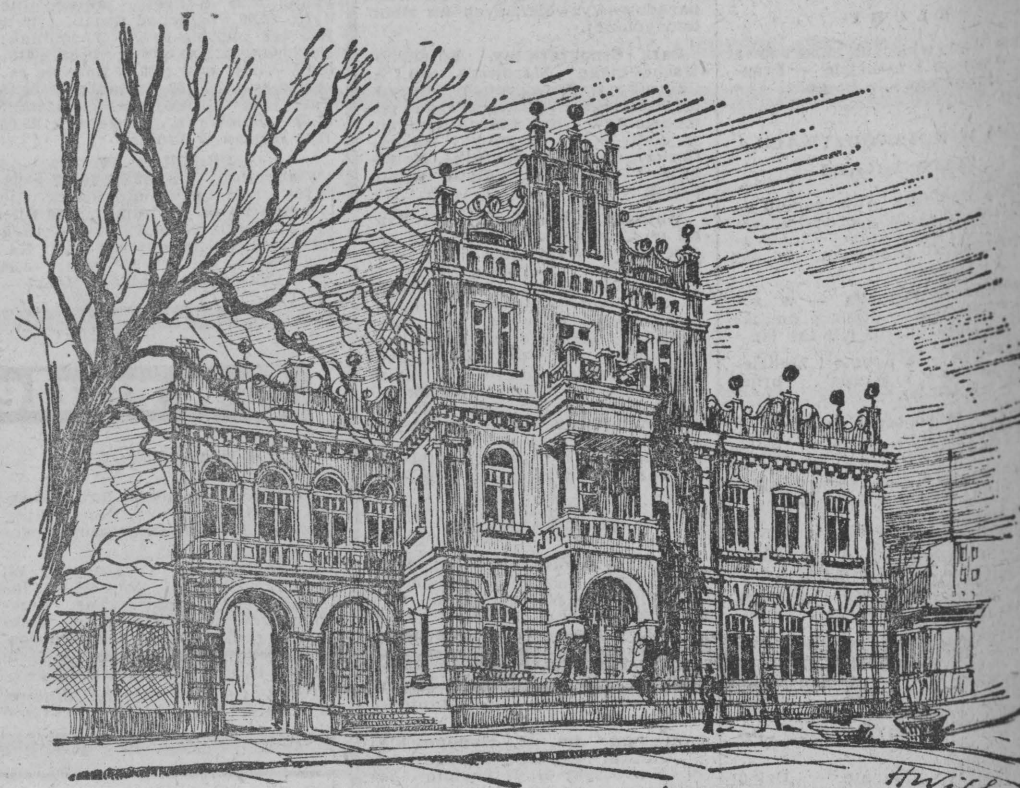
Dziękuję ci matko za córkę!



Smutne są pożegnania z panieństwem.



Triumfalny przemarsz przez wieś.



Jeden z licznych przy ulicy Kościuszki w Suwałkach zabytkowych budynków — siedziba Muzeum Okręgowego.

Rys. Henryk Wilk

Niezwykle rzadko zdarza się by śpiewak operowy miał w swoim repertuarze piosenkę, a jeszcze rzadziej, by nagrywał je na płytę. Wprawdzie od czasu do czasu w różnego typu składankach estradowych prezentuje się jakiś zachodzący gwiazda opery, ale najczęściej efekty są co najmniej żłostne. Kazimierz Kowalski, młody solista łódzkiego Teatru Wielkiego, zaczął od muzyki rozrywkowej, stąd może — mimo bardzo poważnego etatu — sentyment pozostał. Jego pierwsza płyta długogrająca zgodnie z tytułem zawiera więc arie i piosenki, bo też Kowalski śpiewa arie jak piosenki i vice versa. Kryterium w doborze tych pierwszych było ich atrakcyjność medialna (sa to słusze, przeboje dawnych lat), uszak płyta przeznaczona jest dla przeciętnego odbiorcy i to chyba tłumaczy sens poprzedniego zdania. Mamy tu więc cztery arie z oper Moniuszki, Smetany, Rossiniego i Gounoda oraz dwie z operetki „Baron Cypriński” Straussa. Na drugiej zaś stronie piosenki Hetmana, Szczygła, Milana i in.



Wszechstronny K. Kowalski

no-Aktorski łódzkiej PWSM. Jako śpiewak w roku zostaje głównym laureatem konkursu śpiewaczego w Tuluzie. Praca zaś w Teatrze Wielkim przynosi bardzo pochlebne recenzje. Nadal jednak prezentuje swoje rozległe zainteresowania na międzynarodowych

festiwalach i wreszcie nagrywa pierwszą płytę długogrającą.

Oglądając po raz pierwszy w telewizji film z Kowalskim byłem tymi zainteresowaniami i umiłowiem, że na sobie bowiem również dostrzeżę arie, piosenkę, przeboje, muzykę, a przede wszystkim, że ten ostatni gatunek nie jest na płycie reprezentowany. Bas Kowalskiego, chwili! matowy i chropawy, idealnie do tego pasuje. I tę właśnie zdolność przystosowania się należy u Kowalskiego cenić. Wprawdzie w niektórych piosenkach raz i dwa operowa maniera, jednak np. piosenka „Tyle słów a ona jest na” odnajdujemy go nie jako śpiewaka, ale jako uzdolnionego pianistę o zupełnie innym brzmieniu głosu. Ta właśnie charakterystyczna „ruchliwość” jest najwłaściwym atutem płyty „Arie i piosenki”.

JACEK GRUŃ

Po prawidłowym rozwiązaniu krzyżówki, litery w polach ponumerowanych w prawym dolnym rogu, czytane w kolejności od 1 do 20, utworzą hasło, które wystarczy podać jako rozwiązanie całego zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW
POZIOMO: 7) pracownik służby zdrowia, 9) sklep z medykamentami, 10) dawna miara długości równa odległości od końca kciuka do końca środkowego palca, 11) cego lub magnata, 27) człowiek, któremu przetacza się krew, wszczepia się jakiś narząd itp., 29) krótki utwór epicki, 32) zaporą na rzece, 33) palindromiczne miasto w Iraku, nad Eufratem, 34) wychowanek szkoły wojskowej, 37) wydma śnieżna, 38) zwraca się po poradę do lekarza, 39) jedno z imion autora „Rekopisu znalezionego w butelce”, 41) francuski astronom, fizyk, matematyk i działacz polityczny (1788—1853), 43) pismo rozpoczynające proces

KRZYŻÓWKA Z HASŁEM

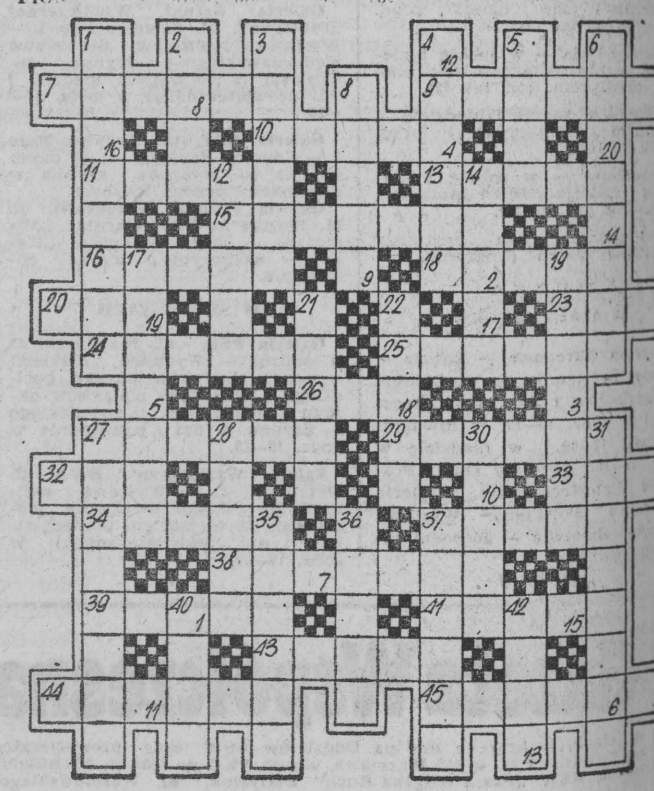
nie należy jej przebiegać, 13) objaw chorobowy o dużym nasileniu, zjawiający się okresowo, 15) prowadzić krew z serca do obwodu ciała, 16) krew w języku łowieckim, 18) pierwiastek chemiczny bardzo rozpowszechniony w przyrodzie, stosowany m.in. do wyrobu szkła laboratoryjnego, 20) dźwięk, 23) angielski zwrot grzecznościowy, 24) grządką kwiatowa, 25) symptom, ale bardziej swojsko, 26) chłopiec ze szlacheckiego rodu pełniący służbę przy określonej osobie na dworze panują-

cywilny, 44) pęk np. promieni z lasera, 45) część czaszki.
PIONOWO: 1) przyrząd do miejscowego nagrzewania ciała, 2) pokój szpitalny, 3) szczeniaki, 4) inaczej karburator, 5) najpowszechniejszy chód konia, 6) rodzaj wyższej uczelni (np. medyczna), 8) choroba zakaźna wywołana przez zarazka znajdującego się w ziemi, 12) znane polskie uzdrowisko dziecięce, 14) biblijny brat Mojżesza, 17) laboratoryjne badanie np. krwi, 19) rzymski bóg sztuki lekarskiej albo żartobliwa nazwa lekarza, 21) płyn

otrzymywany przez zalanie wrzątkiem ziół, 22) pracownik obsługujący biuro, uczelnia itp., 27) jeżeli chorobotwórcza, to zarazek, 28) roślinny symbol zdrowia, 30) nie rzucana nań słów, 31) nauka o budowie organizmów żywych, 35) jeden z przodków konia domowego, 36) kongres lub konferencja sportowa, 37) ekspert, koneser, 40) materiał opatrunkowy, 42) odwołanie się do ogółu o poparcie jakiejś akcji.

HELLES

tek, pomoc, żabot, lawina, rab, karas, tenor, dzik, met, morena, żaglar, katar ket, ekonom, sokol, burak, renoma, buk, ścisak, pajak, uprawa, tor, Kadr, tioni, petak, kra, zastep, „Pari”, tytlan, rólak, zkon, zakon, magia.



Śmieje się dziewczę, śmieje...